

FUNDACYA KONWIKTU SAWANIEWSKIEGO  
w WILNIE. *Zapis fundatora.* (Ob. Dzień ów  
rok I. str. 610.)

Ja Gabryel Dominik hrabia Szankowski SAWANIEWSKI, woyski w. x. lit. rotmistrz ziemski województwa wileńskiego, czynię wiadomo i jawno wyznawam, komuby o tém terazniejszego *et in posterum* będącego wieku ludziom wiedzieć należało, tym moim dobrowolnym, nie z żadnego podstępu, albo jakowey perswazyi i namowy ludzkiej, lecz *ex solo puro pioque zelo* ku większey chwale Pana Boga i miłości bliźniego uczynionym, nigdy w potomne wieki żadnym rozumem i wynalazkiem ludzkim nie poruszonym, wieczysto fundującym *de nova radice* zapisem, w Bogu Przewielebnemu J. X. Janowi Łukianowiczowi zakonu ś. Bazylego w. konsultorowi prowincyi litewskiej, superiorowi i wszystkim JJ. XX. zakonu ś. Bazylego w. klasztoru wileńskiego przy cerkwi ś. Trójcy rezydującym, danym na to: iż co ja *desuper* wyrażony Sawaniewski woyski w. x. lit., mając majątność moję wieczystą Szankopole *alias* Woyczany nazwaną, w województwie wileńskiem, w parafii miednickiej leżącą, *non ex ulla successione* spadłą, lecz przeze mnie samego za moje własne pieniądze z providencyi Pana Boga i uczciwego starania mego od różnych ichmościów za prawami wieczysto kupnemi, różnemi laty mnie danemi, służącemi *et legitime ex personali* przyznaniem, nabytą, w realney, aktualney i spokojney posessyi mojej *usque ad datam praesentem* będącą, wolną, swobodną niepienną. . . (1) tudzież kamienicę

moję od różnych posessorów nabytą, w mieście J. K. M. Wilnie, ze dwóch w jedną złączoną, teraz przechożą, na ulicy poprzeczney idąc od kościoła *sub titulo* Ducha Przenajświętszego JJ. XX. dominikanów, do ulicy Szklaney ku rynkowi po prawey ręce, w pewnym swoim ograniczeniu, między kamienicami JJ. XX. jezuitów nowicyatu wileńskiego z jedney, a z drugiej strony kamieniczką *quondam* Grzybowskich. . . a niemając żadnego *in statu meo conubiali*, zwłaszcza już *in decrepita* będący *aetate*, potomstwa, na któreby *iure naturalis successione*, ta majątność z kamienicą *devolvi* miała, *meditate* umyśliłem. . . na ufundowanie i erekcyą *de nova radice* konwiktu *modo infra expresso* w Wilnie przy cerkwi ś. Trójcy *propter educandam iuventutem* erigi mającego, *iure perpetuo et irrevocabili fundationis titulo*, przerzeczonym JJ. XX. Bazylianom wileńskim w Unii świętey z kościołem rzymskim będącym, zapisać *et ad dispositionem* onym *in perpetuum condescendere*. Jakoż *actu* takową majątność moję wieczystą Szankopole *alias* Woyczany nazwaną, konformując się *ad mentem* prawa pospolitego i pobożnych intencyi, *cum omnibus* oney *latifundiis, attinentiis et pertinentiis*, tudzież ze wszystkimi przykuplami, gruntami. . . *denique* ze wszystkiem dworném i gumienném zabudowaniem, z zasiewami, ze wszelkiem zbożem w gumnie i szpichlerzu będącym, z końmi, bydłem rogatym i nierogatym, ptastwem domowem i wszel-

ściliśmy wyrażenia amplifikacyjne, żadney istoty niestanowiące (R).

(1) W miejscach kropkami oznaczonych, opublikowane w Dzieje Dobroczy, styczeń. rok 1821.



ka *generali titulo* ruchomością dworną, jaka się tylko w tey majątności znaleźć może; owo zgoła z tém wszystkiem jako się ta majątność w swych duktach, granicach, obchodziech i cyrkumferencyach teraz ma, nic a nic z oney na mnie samego, sukcesorów bliskich i dalekich krewnych moich i na przyjacioł moich nie excypując, ani wyłączając, niniejszym tym moim wieczysto *de nova radice* fundacyynym *in forma iuris* sprawionym zapisem, wespół z pomienioną kamienicą moją takż wieczystą, pomienionym JJ. XX. bazylianom wileńskim, przy cerkwi ś. Tróycy będącym, *in perpetuam possessionem et dispositionem* na wyrażony fundusz konwiktu, wiecznemi, a nieodzownemi czasy zapisuję, nadaję i z osoby mojej ua osoby ichmościów *iure perpetuo* zrzekam się, w moc, dzierżenie i spokojne wieczne używanie ichmościom podaję, i przez jenerała J. K. M. równo z datą tego zapisu intromituję, *eoque intuitu* dokumenta *iuris et possessionis* na tę majątność i kamienicę służące wraz *in instanti* tego mego dobrowolnego funduszowego na konwikt zapisu, do rąk ichmościów oddaję. Innych zaś dokumentów, którychby *ad praesens* znaleźć trudno było i nie dostawało, czy to *in archivo meo*, czyli też gdzieby się kolwiek okazały, *salvum ius requirendi* ichmościom daję. Którzy to JJ. XX. bazylijanie wileńscy i następcy ichmościów *obligabuntur et ex conscientijs suis tenebuntur* za to *perpetuis temporibus* konserwować konwikt w Wilnie przy cerkwi ś. Tróycy, w którym zawsze trzymać będą powinni czterech konwiktorów młodzi szlacheckiey, niemającey od rodziców swoich do szkol-

ney edukacyi sufficyencyi, która na chwałę Bożą, utrzymanie praw oyczystych, i na zaszczyt zakonu ichmościów zawsze zgodna być może; a naprzód z imienia mego to jest Szankowskich Sawaniewskich herbu Pabog, a jeżeliby z tego imienia do pomienionego konwiktu albo nierekomendowano kandydatów albo ich nie było, powinni będą przyjmować do konwiktu albo z imienia JJ. PP. Pegłowskich, albo JJ. PP. Kollątajów; a tych wszystkich za rekomendacją ich rodziców, krewnych, albo opiekunów, którą JJ. XX. bazylianie *conformiter* do dyspozycyi mojej funduszowej, akceptować powinni będą. Jeżeliby zaś z tych wszystkich pomienionych imion do takowego konwiktu nie rekomendowano, alboliteż te imiona, jako się zdarza, swego czasu ustać miały; tedy wolno będzie JJ. XX. bazylianom inną jakakolwiek młodzi *de statu nobili*, mającą do nauk ochotę i aplikacją, *iuxta arbitrium suum in eodem numero* przyjmować i onych w tymże konwikcie edukować i do nauk aplikować. Jednakże, gdyby po jakimym czasie za przyjęciem z obcych imion młodzi do konwiktu, odezwano się z imienia Szankowskich albo Pegłowskich lub Kollątajów, tedy ci zawsze pierwszymi mają być kandydatami, a najpierwszymi z imienia mego Szankowscy Sawaniewscy, i za najpierwszym wakansem liczby konwiktorów, powinni być do konwiktu przyjęci. Reflektując się zaś na przyszłe czasy różnym okolicznościom podległe, ten fawor dla JJ. XX. bazylianów czynię, że jeżeliby potrzebna była znaczna konwiktu reparacya, albo broń Boże znaczney karysty niurodzajów, lub też przez ogień



albo inkursją jaką wojenną, nastąpiła znaczna dezolacya majątności i kamienicy funduszowey, natenczas może się jeden albo dwóch umnieyszyć do czasu jakowego z liczby konwiktów, nim zupełna nastąpi konwiktu lub majątności czyli też kamienicy funduszowey reparacya, w czém do zdania i delikatnego sumienia JJ. XX. bazylianów referując się, przy sumieniu ichmościów *caetera* zostawuję. A ci konwiktowie mają się uczyć po łacinie i ruskich skropisów, a naybardziej w bojazni Bożey i cnotach chrześcijańskich exercytować się i sposobić się na chwałę Bożą, i usługę rzeczypospolitey, czy to w duchownym czyli w rycerskim stanie. Młodź do konwiktu ma być przyymowana w dziesiątym roku wieku swego, a przyjęta ma być konserwowana aż do wysłuchania refoyki, chyba który z nich albo bardzo był swawolny, drugich psujący i gorszący, do poprawy wcale trudny, nieposłuszny, uporny, albo do nauk wcale leniwy, takowych bowiem doniosłszy ich rodzicom, krewnym albo opiekunom, ekskludować z konwiktu każdego czasu wolno będzie. Jeżeliby jednak JJ. XX. bazylianom zdało się, zważywszy którego z konwiktów *capacitatem* do nauk, znaczny progres tak w naukach jako też w cnotach, daley w konwikcie konserwować dla dójścia dalszych i wyższych nauk, to do woli i delikatnego sumienia tychże JJ. XX. bazylianów zostawuję. Ci konwiktowie mają mieć *victum et amictum* od JJ. XX. bazylianów wileńskich: to jest odzienie z sukna falendyszowego *et reliqua requisita* tak do odzienia, jako i do nauk. A który z nich lepiej się będzie uczył, w cnotach i obyczajach przy-

kładnych exercytował, albo do wyższych szkół promocyą otrzyma, takiemu dać się mogą sukienki z lepszego sukna. Wikł zaś niewymyślny, lecz pospolicie szlacheckiey kondycyi mierney przyzwoity, podług ich lat i komplexyi, powinni będą JJ. XX. bazylianie dawać. *Exinde iterum* niech wiadomo będzie, że ten konwikt funduję nie dla możnych albo pańskiey kondycyi, tak imienia mego jako i innych wyż specyfikowanych; taey bowiem przez się mogą się uczyć i edukować; ale szlacheckiego stanu *respective* uboższego, a naybardziej niemającego sposobu do nauk. Między którymi konwiktami, aby swawoli nie było, owszem aby naukę należytą mieli, w bogoboyności i cnotach chrześcijańskich exercytowali się, powinni być pod dyrekcją x. bazyliana *qua* prezesa i przelożonego, mającego mieć pilną cyrkumspekcyą *circa vitam et mores* konwiktów, *omnemque modestiam* tak w stancyi jako i u stołu; na którego to konwiktu prezesa, *pro victu et amictu* z pomienioney majątności i kamienicy uważną *sufficiencyą* podług zdania J. X. superiora klasztoru, naznaczam. Konwiktów moich obliguję, aby *in vim gratitudinis suae* we czwartek każdego tygodnia litaniją do ś. Onufrego, osobliwego w życiu i przy śmierci patrona mego, trzy pacierze, to jest: Oycze nasz i Zdrowas Marya za duszę moją i J. P. Zofii z Chreptowiczów żony mojej, odmawiali. A że spodziewam się, iż JJ. XX. bazylianie wileńscy, *industrią* i staraniem swoim mogą przyczynić *proventu* tak w pomienioney majątności jako też w kamienicy dopióro po konflagracie zruynowaney; wyreparowawszy należycie one sobie przezemnie



zapisane na konwikt, obliguję ichmościów, aby *motivo gratitudinis* msza święta czytana w każdym tygodniu co czwartek w cerkwi świętej Trójcy przed ołtarzem świętego Onufrego za dusze w czyscu będące, żadnego ratunku nie mające, odprawowana była; a w każdym miesiącu za duszę moją Gabryela Dominika i jeymości Pani Zofii z Chreptowiczów żony mojej, przed ołtarzem Matki Najsświętszey mszą świętą spiewaną odprawowano, *idque* wiecznemi czaszy... I na tom ten mój dobrowolny wieczysty *ex solo puro et pio zelo* uczyniony *de nova radice foundationis* zapis, mający wiecznemi czaszy *in omni suo robore et valore inviolabiliter* zostawać, dał, z podpisem ręki mojej własney i JJ. PP. pieczętarzów, ustnie i oczywisto odemnie uproszonych: Pisan roku 1750 miesiąca oktobra 10 dnia.

*Gabryel Dominik hrabia Szankowski Sawaniewski woyski w. x. lit. manu propria.* Pieczętarze: *Jerzy Abramowicz Felicyan Zmijewski, Adam Wisogierd.*

Takowy dokument przyznany w sądzie grodzkim wileń. r. 1750. d. 15 listopada.

FUNDUSZ JOZEFĄ KRACZKIEWICZA KOWALA  
na szkołę parafijalną w Brześciu litewskim.

Ja Jan Romanowski obywatel miasta Brześcia były assessor sądów zadwornych w. x. lit. czynię wiadomo tym moim dobrowolnym, rozmyślnym, fundacyynym, assekuracyynym rzetelnego wyznania zapisem, w tym sposobie: iż zeszy sławetny *Józef Kraczkiewicz*, obywatel miasta Brześcia i cechmistrz kun-

sztu kowalskiego, przyzgonie życia swego czyniąc ostateczne przy zupełnych zmysłach i reflexyi majątku swego rozporządzenie, wyznaczył mnie jedynym opiekunem i exekutorem; a między innymi dyspozycyami oddał mi do rąk w *gotowiznie w zlocie czerwonych złotych czterysta* z najmocniejszym obowiązkiem, iżby ta summa była na ewikcyą pewną oddana, jako na szkołę mieyską dla dzieci mieyskich przy klasztorze WW. XX. bazylianów brzeskich utrzymywać się mającą, przeznaczoną. Jakoż uskuteczniając jego wolę, oddawszy takowe czerw. zł. czterysta na oblig J. W. JPani Izabelli z grafów Grabowskich Rayskiej, b. marszałkowej brzeskiej, przeniesienia na inną ewikcyą, czyli też kontentowania się tąż samą, z przemianą już dokumentu, na imie klasztoru brzeskiego WW. XX. bazylianów na czerw. zł. czterysta, byleby coroczny prawem przepisany dochodził procent temuż klasztorowi, dla utrzymania profesora, moc nadaje i dozwalam. A jako ani zeszy *Józef Kraczkiewicz*, ani ja, za ninieyszy fundusz od JJ. XX. bazylianów, i od nikogo, ani jednego grosza nie wzięliśmy i nie partycypowaliśmy, i nic na krzywdę stanu świeckiego nie uczynili, wiernie poprzysięgając, lecz, że *ex puro zelo et mera liberalitate* stosownie do praw krajowych ninieyszy wieczysty czyni się fundusz, nayszczelniey wyznając: owszem, ażeby utrzymanie tey szkoły dla edukowania młodzi mieyskiej nie tylko przez terazniejszego przełożonego klasztoru bazylikańskiego i rektora szkoły, ale też i przez następców jego było skutecznie dochowane, nayszczelniey obowiązują. A jako ani ja, ani moi successorowie, ani



też successorowie zeszłego Józefa Kraczkiewicza, którzy wszelkie dyspozycje tegoż Józefa, i niniejszą fundacją za niewzruszoną przyjęli, ani nikt inny z obcych temu postanowieniu przeciw się nie mogą, nayściśley zastrzegam. Dodaję i to, że ogół procentu po 7 od 100, od czerwonych złotych czterysta, uczyni czer. zł. 28, z których przeznacza się 20 czerw. zł. na utrzymanie domu i profesora szkoły mieyskiej, a resztujące 8 czer. zł. na wspomnienie uboższych dzieci, i kupowanie dla nich potrzebnych do nauk książek, na drwa, i inne potrzeby determinuje się; i aby w każdą sobotę w kościele XX. bazylianów brzeskich przed ołtarzem Matki Boskiej litanija do Najswiętszej Panny za duszę Józefa Kraczkiewicza odprawowaną była, przez dzieci ćwiczące się, obowiązują. Dla dochowania zaś wiecznie i skutecznie tego postanowienia mojego, dozór mnie samemu, synowi mojemu Józefowi Romanowskiemu, wnucom moim Mateuszowi Romanowskiemu i Cyprianowi Kuligowskiemu, oraz dalszym moim następcóm polecam z tym warunkiem, jeśliby ten fundusz i edukacya młodzi nie uskuteczniały się regularnie przez klasztor XX. bazylianów brzeskich, lub gdyby *institutum* tegoż zakonu bazylińskiego ustalo, w takowem zdarzeniu dozorczy tego funduszu starać się i dostrzegać mają. iżby inni duchowni w mieście Brześciu exystujący, wyznania katolickiego, nauką i utrzymywaniem szkoły mieyskiej zatrudnić się chcieli, a w ten czas już na tych imie, którzy ten obowiązek przyymą, obligu na wyż wyrażoną sumę przemiana i przeniesienie na ewikcyą summy nastąpić ma, dokładam i

zastrzegam. Takowy fundacyyny rzetelnego wyznania zapis przy uproszonych pieczętarzach ręką własną podpisuję, z wolnem przeniesieniem w każdym czasie na papier przyzwoitey ceny. Pisan w Brześciu r. 1813 mca stycznia 4 dnia v. s.

*Jan Romanowski b. assessor w. x. lit. Pieczętarze: Joachim Rodziewicz, Jan Witanowski, Władysław Zacwilichowski, Bazyli Baykowski, Jan Makowski.*

Takowy dokument przyznany w sądzie ziem. ptu brzeskiego, gdzie i przy sięgę urzędowie Jan Romanowski wykonał.

SZCZEGUŁ HISTORYCZNY tyczący się stanu szpitala ś. Łazarza oraz domu miłosierdzia w Łucku przy kościele katedralnym Rzymsko-Katolickim.

(Wyjątek z raportu urzędowego w roku 1820.)

Po przyłączeniu Wołynia do imperium rossyjskiego, gdy wieś Dolhowola większa część funduszu, odpadła, zdarzyła Opatrzność wypadek, który dom miłosierdzia pomnożył i dotychczas przez lat 26 cudownie prawie utrzymuje. Córka obywatelska Panna Józefa Polanowska starościanka ostrska, mając powołanie poświęcić się Bogu w Zgromadzeniu Sióstr Miłosierdzia, wyjechawszy z domu rodzicielskiego w r. 1792 do nowicyatu tego Zgromadzenia do Warszawy, w Łucku dowiedziała się, iż nie może daley jechać, ponieważ wtenczas właśnie zaszła rewolucya, za weyściem woysk rossyjskich do polskich granic z konfederacją targowicką. Nie



mogąc zatem dla poruszeń wojskowych i zamieszania w kraju daley jechać, i zniewolona zaczekać aż się burza uspokoi, nie chciała dać powołaniu swemu rozerwać się powrótem na łono rodziny, ale uprosiła rodziców, aby jey pozwolili w Łucku tym czasem, nim spokojność nastąpi, służyć ubogim i chorym, a na utrzymanie się jey i na wsparcie ubogich, z wioski swojej blisko Łucka będącey, żywność dostarczyć raczyli. Uczynili to chętnie rodzice, uczynili i domy jey spokrewnione i znajome, tak, że wkrótce znaczney liczbie chorych ochoczo i szcześnie służyć poczęła, uprosiwszy do nich bezpłatną pomoc lekarską od doktorów w Łucku będących, którey potem i od powiatowego zawsze doznawała. Bóg tym początkom błogosławił, bo okoliczne domy, mianowicie znaczniejsze, obfite przysyłały jałmużny; kapituła łucka ze swej strony dała w dawnych swych murach pomieszczenie dla chorych i dla niej, i cokolwiek od opatrzenia swego szpitala zostawało, to wszystko na opłatę lekarstw dla chorych, i ich potrzeby obracała. Naresztę, gdy rewolucya tym się zakończyła, że Warszawa państwu pruskiemu dostała się, nie chciała jechać w obcy już kraj, i w tém miejscu, na którym Bóg dobrym jey chęciom błogosławił, służyć Mu postanowiła. Dobrała więc sobie pomocnice, i poczęła przyjmować sieroty ubogie na edukacyą, tudzież dzieci znalezione. Z jałmużn, to wszystko utrzymując, nie przestawała na tém, ale jeszcze i tych, których w domie pomieścić nie mogła ubogich i chorych, gdzieindziej w mieście będących wspierała, i nimi się opiekowała. Kapituła widząc jey w świętém powołaniu

najlepsze rządzenie się, szpital swój ś. Łazarza, w tychże murach pomieszczony, jey opatrywaniu poruczyła, i na wyżywienie będących tam osob strawne daje; a co się zostaje odstrawnego, o dzieży i opalu, przeznaczza wszystko na chorych i na sieroty. Dozór swój przez jednego ze swego zgromadzenia prokuratora *Operum misericordiae* rościągając, i pomoc co do nauki chrześcijańskiej, zachowania pobożności i obyczajności, czyniąc. Z czasem, obywatele widząc dobre prowadzenie ubogich Panienek, córki swe na edukacyą teyże Pannie Polanowskiej oddawać poczęli za umówioną opłatą, którą ona dla tego tylko przyjmuje, aby to co od wydatków zbywać może, wsparciem domowi miłosierdzia, służyło. Tym sposobem dom ten przez wszystkie lata utrzymywany był, karmiąc i opatrując bez zamierzoney liczby, każdego roku pierwey do 80, oddawna zaś przeszło 100, a teraz sto kilkadziesiąt osob.

Prócz jałmużn ręcznych corocznie obfitych, przybyły do tego domu miłosierdzia, stale fundusze, z łaski dobrodziejów, którzy w porządku abecadlowym wymienieni będą w nowym ciągu Skazówki historyczney. Tu o samey Pannie Polanowskiej to tylko wspomnieć się godzi, że nieboszczyk Tadeusz Czacki, wielkim był cnot jey wielbicielem, a o zasługach w edukacyi publiczney przedstawiał dawnieyszemu ministrowi oświecenia hrabiemu Razumowskiemu, który w miesiącu wrześniu roku 1811, pisał do Panny Polanowskiej list pochwalny, a tego sam nieboszczyk Czacki, osobiście był jey od dawcą.



TOWARZYSTWO DOBROCZYNNOSCI NA RZECZ  
UBOGICH UCZNIOW przy gimnazyum gu-  
bernii podolskiej w Winnicy.

(Wyjątek z raportu urzędowego do Uniwersy-  
tetu pod d. 6. stycznia 1821.)

Pierwszą myśl do zawiązania tego towarzystwa dobroczynności dla ubogich chorych uczniów, podał w roku 1816 Pan Adam Chondzyński lekarz gimnazyalny, który, chcąc rozszerzyć sposoby leczenia uczniów ubogich, wielu w tamtym roku, chorobami dotkniętych, za najlepszą rzecz uznał, aby pewne corocznie składki, na ten koniec czynione były.

Wniesiona rzecz ta na sessyą obrad szkolnych całego zgromadzenia, powszechne znalazła przyjęcie. Zaraz zawiązane na teyże sessyi zostało Towarzystwo Dobroczynności, a to w celu niesienia wsparcia i ulgi ubogim dzieciom gimnazyum naszego. Członkami tego towarzystwa są: naprzód, wszyscy nauczyciele gimnazyum, którzy corocznie w więdze sznurowey tegoż towarzystwa zapisali się dawać pewną ofiarę. Takowe ofiary od członków towarzystwa, corocznie się wypłacają.

Chcąc temu towarzystwu obszerniejsze dać znaczenie, i dochody jego pomnożyć, złożone było w roku 1816 publiczne posiedzenie wszystkich członków towarzystwa, składających się z nauczycielów. Przypuszczeni zostali uczniowie wszyscy do wspólności zamiarów, a to, przez wybor dwóch delegowanych z kaźdey klasy, aby ci, na sesyach towarzystwa *cum voce consulti* zasiadali. Obrano prezesa towarzystwa, assessorów trzech, kassjera i

sekretarza. Zaproszono na członków honorowych, duchowieństwo świeckie i obywatelów. Naywięcey ofiarami swemi do tego towarzystwa, przyczynił się dom PP. *Szczeniowskich*, z których ociec Onufry Szczeniowski dzisiejszy dozorca honorowy szkół powiatu winnickiego 500 zł. ofiarował, a syn jego zmarły, Ignacy Szczeniowski marszałek winnicki sto złotych corocznie, na majątku swym Siedliszcze, dla towarzystwa zapisał.

Nie schodziło na szczodrobliwości i darach innych gorliwych obywatelów i obywaterek, których imiona i ofiary, w więdze sznurowey są zapisane. Młodzież gimnazyum naszego, dobrowolnemi ofiarami przykładała się znacznie już to pojedynczo, już klasami, i do dziś dnia każdy uczeń niesie na ofiarę dla cierpiących ubogich współ-uczniow to, co mu hojność rodzicielska dla zabawy pozwoliła, ucząc się zaraz w młodości, tam szukać najwyższego ukontentowania, gdzie się ona prawdziwie znajduje, to jest w czynieniu dobrze drugim. Nie zapomnieli członkowie towarzystwa ubiegać się także w pomnożeniu dochodów towarzystwa, w czém kassjer Jan Miładowski, prefekt gimnazyum, danym w roku przeszłym na dochod towarzystwa koncertem, znacznie wsparł jego kasę: przy której okoliczności wielu obywatelów hojnemi darami pokazało, jak mocno się im podobaly usiłowania władzy szkolney, aby młodzież przy naukach, naytroskliwsze miała staranie o zdrowiu swoim.

Wedle raportu kassjera towarzystwa Pana prefekta gimnazyum Miładowskiego, całego dochodu w tych pięciu latach miało towarzystwo rub. sr. 694 kop. 98, assygnacyami rub. 50. Rozchodu było



rub. sr. 185 kop. 74. Pozostaje więc całkiem tego funduszu rub. sr. 511 kop. 24 i assyg. rub. 50. Ażeby ten fundusz, darmo w kassie nie leżał, oddany na procent został Panu Władysławowi hrabi Chołoniewskiemu, a to w kwocie rub. sr. 450 czyli zł. pol. 5000. Reszta zaś, to jest rub. sr. 61 kop. 24 i assyg. rub. 50, pozostała się w kassie na potrzebne dla chorych wydatki.

Celem towarzystwa dobroczynności największym jest, nieść zaraz ogulnie wszystkim uczniom pomoc z początku choroby, w czém gorliwości P. Chondzyńskiego lekarza gimnazjalnego największą zaletę oddać należy, stara się bowiem wszelkich chorób usuwać przy czyny. To pilne oko, na zaczynających chorować uczniów, było przyczyną, że w roku przeszłym nie tylko żaden uczeń nie umarł, ale nadto, nie było żadnego, któregoby choroba niebezpieczeństwem groziła. Utrzymuje nadto towarzystwo z kassy swojej chirurga, którego obowiązkiem najistotniejszym jest, pilnować chorego, aby wszelkie lekarza przepisy zachowane były. Nadto, towarzystwo dla prawdziwie ubogich, dostarcza potrzebnych lekarstw, pokarmów, napojów, bielizny, a niekiedy i wygodniejszego pomieszkania. Co do lekarstw, wspierane jest od P. Gursza, konsyliarza dworu polskiego, a tutejszego uprzywilejowanego aptekarza, który zawsze z części należytości za lekarstwa dla ubogich, nieco ustępuje, aby wydatek na dobro towarzystwa zmniejszyć. Wielu uczniów od czasu ustanowienia towarzystwa, doznało zbawiennej pomocy z Dobroczynności, którą choć nieznaną dotąd światu, jak w cieniach dalekich drzew, cicho pły-

nący strumyk, jednak rozlewa swe dobrodzieystwa na młodych, którzy się dla służby najlepszemu Monarszei krajowi, w naszym gimnazyum edukują. Nie jedną już łzę osuszył ten dobroczynny ogień z lica rodziców, którzy całą nadzieję w dobrém wychowaniu dzieci swych założyli, a których ubóstwo nie mogłoby może wyrwać z łoża choroby dzieci, gdyby ludzkość nie pośpieszyła na pomoc.

Mam nadzieję, że to towarzystwo coraz więcej wzrastając, rozszerzy, swoje dobroczynne zamiary: że będzie przez gorliwość członków jego i ofiary obywatelskie kiedyś w stanie urządzenia studenckiego lazaretu, i opatrzenia go w naysposobniejsze lekarstwa. A wtedy stanie się wielką tutejszemu instytutowi pomocą, i zachowa krajowi młodzież zdrową, pełną dowcipu i talentów, po której wiele spodziewać się należy.

*Dyrektor szkół Podolskich X. Maciejowski.*

O TOWARZYSTWIE FILARMONICZNEM w PETERSBURGU.

(z *Dzien. Tow. Człeholub. Część. VIII, str. 119.*)

Towarzystwo filarmoniczne sankt-petersburskie, winne swój początek gorliwości amatorów muzyki, którzy w roku 1802 przyprowadzili do skutku ten pożyteczny zamiar. Założycielami jego byli: bankier nadworny baron Raal i assesor kollegialny, teraz radca stanu, Adelong. Im pierwszym przyszło na myśl użyć na pożytek przewybornego tworu muzyki oratorium Haydena, *Stworzenie Swiata*, dla uformowania no-



wego zakładu, któryby w późniejszym czasie mógł być ku pomocy i pocieszeniu wdów i sierot naszych muzyków. Połączywszy się z dwoma członkami cesarskiej muzyki nadworney, Panami *Bullangiem* i *Bachmanem*, i mając wsparcie od wielu amatorów tej piękney sztuki, otrzymali pomyślny skutek. Pomienione oratoryum było exekwowane z taką doskonałością, jakiey publiczność nasza nie miała sposobności słyszeć do tego czasu. A ztąd poszły najsmielsze ich nadzieje: wspaniałość dobroczynnego Monarchy i całej Najjaśniejszey familii, i czynne przyłożenie się publiczności, chętnie wspomagające to wszystko, co jest dobrem, wzmoeniły nadzieję założycieli. Kiedy oratoryum: *Stworzenie świata*, było drugi raz exekwowane, po odtrąceniu wydatków, pozostałość 10,000 rubli, wniesioną była do banku państwa, i stała się pierwszym kapitałem na pensye wdów i sierot po zmarłych muzykach. Tak szczęśliwy początek zabezpieczył już nazawsze to przedsięwzięcie: towarzystwo, składające się po większey części z członków muzyki nadworney, przyjęło nazwisko *Towarzystwa filarmonicznego*; w tymże roku otrzymało najwyższe potwierdzenie i pozwolenie rządzenia się własnymi swojemi prawami, i mieć własną pieczęć z cesarskim herbem. Cel tego ustanowienia zależy na podaniu pomocy i pociechy dla wdów i sierot; środkami do tego jest muzyka, i dla tego towarzystwo wzięło za swój herb: na gasnącey pochodni (znamię śmierci) opartą lutnią, którą panujący orzeł przykrywa skrzydłami, z napisem *dla ulgi pozostałych*. Dotąd założyciele towarzystwa kierowali dziełami, lecz

gdy przy szczęśliwych postępach uznano za rzecz kanieczną dać temu zakładowi trwale urządzenie; w tedy Pan *Adelung* na żądanie wszystkich, ułożył ustawy, które były jednomyślnie przyjęte, a po najwyższém utwierdzeniu zamieniły się w stałe prawidła dla wszystkich członków. Kierunek działań filarmonicznego towarzystwa, na mocy tych ustaw poruczono pięciu senioróm, wybieranym co trzy lata z liczby członków, którzy corok w dzień powszechnego zebrania obowiązani zdawać towarzystwu sprawę z czynności. Na członków towarzystwa mogą być przyjęci muzycy nadworni i teatralni. Przy swoim przyjęciu składają niewielką summę pieniężną i corocznie wnoszą, pierwszej klasy po 15, drugiej po 10, a trzeciej po 5 rubli. Na tej małej składce opierają się coroczne pensye dla wdów i dzieci, wynoszące od sta do dwóchset i trzechset rubli, podług klasy, do której należeli za życia swego. Towarzystwo tak jest wspaniale wswoich wsparciach, iż daje pensye tym nawet wdowom i sierotom, których mężowie lub oycowowie byli tylko jeden rok jego spółczłonkami. Dla powiększenia dochodów towarzystwa, corok dają się dwa lub trzy wielkie koncerty, albo też oratorya; pieniądze zebrane za bilety, po odtrąceniu wydatków, wnoszą się do kassy ogólney. Tym sposobem w przeciągu lat 17 towarzystwo, nie tylko mogło zrobić znaczny zbiór dzieł i instrumentow muzycznych, przysposobić wszystko, co potrzeba do dawania koncertów i zgromadzeń, lecz powiększyło kapitał swój do 60,000 rubli, które wniesiono do kommissyi umorzenia długow państwa.



Pożyteczne działania filarmonicznego towarzystwa były wspierane przez honorowych jego spółczłonków, wewnątrz Rosyi i za granicą będących, i przez dobroczynną publiczność, która zwykła względy swe okazywać dla tak pięknego zakładu.

Teraz towarzystwo daje pensyą dla 21 wdów po 500 rubli na rok, a 12 wdów po muzykach, którzy nie byli jego członkami, biorą corok znaczne wsparcia, tak, że wydatki towarzystwa dochodzą na rok do 11,000 r.. Oprócz tego nie opuszcza najmniejszego zdarzenia udzielania pomocy w nieszczęśliwych okolicznościach tak samym muzykom, jako ich familiom, na co od czasu jego urzędzenia, wydało już więcey 5,000 rubli. Tym sposobem towarzystwo filarmoniczne ustaliło już na przyszłe czasy swój byt i w kapitale pensyynym utworzyło niewyczerpane źródło wsparcia i pocieszenia dla pozostałych rodzin po swoich członkach.

Ponieważ główną pobudką do założenia towarzystwa filarmonicznego, i znakomitszym źródłem powiększenia jego kapitału było nieśmiertelne dzieło Haydena: *Stworzenie świata*; przeto w roku 1807 na wniosek radcy stanu Adelunga, postanowiło okazać temu znakomitemu mężowi swoją wdzięczność ofiarowaniem stosownego medalu ku jego uczczeniu. W roku następnym, z najwyższego pozwolenia, został ten medal zrobiony przez znajomego Lebrechta. Medal ten, należący i teraz do osobliwości w swym rodzaju: (bo więcey nad 18 nie rozdano) jest z liczby największych, i ma na jednej stronie lutnię, nad którą imię *Haydena* umieszczone w wieńcu, z dębowych i laurowych różczek splecionym; na obrączce położono 1802,

rok zawiązania towarzystwa; a na drugiej stronie medalu wybity wokół prosty, lecz znaczący napis: *Societas Philharmonica Petropolitana Orpheo Redivivo*. Medal ten był zrobiony ze złota, wazący 40 czerwonych złotych, i imieniem filarmonicznego towarzystwa posłany do Wiednia znamienitemu *Haydenowi*, przy liście następującym:

*Mościwy Panie*

*Dyrektorze wiedeńskiej muzyki.*

*Starsi sankt petersburskiego filarmonicznego towarzystwa spieszą dopełnić w obliczu twém nayprzyjemniejszego obowiązku. Poczytują oni za powinność, okazać znamienitemu twórcy dzieł nieśmiertelnych muzycznych, świadectwo wysokiego poważenia, jakim przejęci są wszyscy miłośnicy muzyki, na samo tylko imię *Haydena*, a razem złożyć swą wdzięczność, która rzadko być może słuszniey należącą, lecz nigdy rzetelnieyszą i mocniejszą.*

*Sanktpetersburskie filarmoniczne towarzystwo winne swój byt dobroczynney gorliwości czcicielów nieśmiertelnych dzieł twoich. Szczęśliwe powodzenie przyniosło skutek ich życzeniom, i tak utworzyło się towarzystwo, któremu dotąd niemala liczba wdów winna już stan ubezpieczony od niedostatku w starości życia: wspierane od Cesarskiej familii i mając pomoc od dobroczynney publiczności, śmiało może mieć nadzieję spełnienia pięknych życzeń swoich w dalszym czasie.*

*Tak pomyslnie skutki winniśmy nieśmiertelnemu dziełu muzyki, winniśmy twojemu oratoryum: Stworzenie świata. Przyymiy, szanowny mężu, ofiarę praw-*



dziwey i głębokiey wdzięczności, którą składa ci towarzystwo w załączonym tu medalu. Przyjm z uprzejmością, wielkim ludziom właściwą, a szczególniej tobie, i zaszczyc na przyszłość swoją przychylnością i uczestnictwem ten zakład, który powinieś uważać za swoje dzieło, a którego dobroczynne działania i błogostawieństwa przyozdobią świetny schyłek twojego życia.

*Z należytym uszanowaniem it. d.*

Sankt-Petersburg 22 maja 1808 roku.

Medal ten sprawił szanownemu weteranowi, daleko więcej radości, a niżeli wszystkie inne, tak hojnie dla niego szafowane oświadczenia wdzięczności. Przed samą nawet śmiercią o nim wspomniał, a podziękował towarzystwu przez list następujący:

*Mościwi Panowie*

*Szanowni starsi filarmonicznego towarzystwa.*

*Nie jestem w stanie wyrazić nayszczel-  
szej dla nich wdzięczności, jaką napet-  
niły mię drogi wasz list i medal dla mnie  
przysłany. Miłą mi nader była wiadomo-  
ść utworzeniu się waszego towarzy-  
stwa! Pysznić się z tego będę, że praca  
moja dobrze przyjętą została w znamie-  
nitey stolicy Północy. Bądźcie pewni, że  
umiem wysoko cenić świadectwo, jakim  
zaszczyciło mię towarzystwo znawców i  
miłośników sztuki, która mię zajmowała  
w całym biegu mojego życia. Ożywili-  
ście nanowo osłabione me siły: a uwia-  
damiając mię, że mogę się przyłożyć ile-  
kolwiek do pocieszenia nieszczęśliwych i  
otarcia łez wdów i sierot, sprawiliście*

*przez to kilka miłych i prześlicznych go-  
dzin głębokiey mojej starości.*

*Oby towarzystwo, rosnąc w pomysłność,  
postępowało do chwalebne go celu, który  
sobie obrato! Oby zdolnym było obudzić,  
rozwinąć talenta, pomagać do udoskona-  
lenia nayszlachetniejszey ze sztuk, i przy-  
kładem swoim zachęcić dobrze myślących  
ludzi, do większych jescze dzieł dobroczyn-  
ności.*

*W tych szczerych uczuciach ku wszyst-  
kim członkom filarmonicznego towarzy-  
stwa mam honor być it. d.*

Wiedeń dnia 28 lipca 1808 roku.

Do tych życzeń wielkiego męża, o-  
śmielamy się przyłączyć nasze własne:  
oby się ustalił! oby kwitnął w długie la-  
ta ten dobroczynny zakład! oby hoj-  
ność wspaniałego Monarchy i łaskawe  
a uprzejme przykładanie się oświeco-  
ney publiczności, którey równie miłe  
są sztuki i dzieła dobroczynne, były dlań  
zawsze zachęceniem do osiągnięcia pię-  
knego celu przezeń obranego (a). *F. A.*

*Tł. Wincenty Leśniewski.*

- (a) Ośmielamy się przydać: iż niemniej było-  
by pożytecznym utworzyć podobne towa-  
rzystwa dla wsparcia wdów i sierot po in-  
nych artystach, którzyby mogli zabezpie-  
czyć za życia los swey familii przez małe  
ofiary. Tym sposobem malarz mógłby co-  
rok przedstawiać towarzystwu obraz, ry-  
townik estampy, a snycerz statnę, które  
gdyby były sprzedane, utworzyłyby kapi-  
tał na rzecz członków. Wtedy każda klas-  
sa artystów w tey stolicy, znalazłaby wce-  
lu tego towarzystwa zachęcenie i wsparcie  
talentów, i wspólnem staraniem mógłby  
ochronić od ubóstwa zostające po ich śmier-  
ci żony i dzieci, tém samem stałby się sza-  
cowniejszym w oczach publiczności i w cwi-  
czeniach swoich niepodległym, idąc zawsze  
za pobudkami twórczego dowcipu i praw-  
dłami sztuki, nie za gustem, często zepsu-  
tym, swoich szacowników.



SZKOŁA ALEXANDROWSKA WOYSKOWA w TU-  
LE (1).

(z *Dzień. Towarz. Człek. Część X. str. 1.*)

Miasto Tuła zamyka w sobie znamienitą pamiątkę dobroczynności stanu szlacheckiego gubernii tulskiej; pamiątkę drogą dla swojego pożytku; świętą dla wielkich wypadków w naszej oyczyźnie.

Obywatele stanu szlacheckiego tej gubernii, chcąc oznaczyć wdzięczność poddanych dla Cesarza Jegomości, szczęśliwie teraz panującego, za łaskawe potwierdzenie dyplomu od wielkiej Katarzyny stanowi szlacheckiemu nadanego, postanowili w r. 1801 założyć w Tułe szkołę, dla edukacji ubogich dzieci swojego stanu. Tym końcem, złożywszy przez dobrowolne ofiary z dochodów własnych znakomitą sumę, oddali ją gubernialney izbie powszechney opieki, a razem zawiadowstwo tej summy i rząd sameyże szkoły.

O tak dobroczynnym postanowieniu wkrótce dowiedział się Cesarz Jegomość i zaszczcił go szczególną swoją łaską, której drogiem dla stanu szlacheckiego tulskiej gubernii świadectwem, jest ukaz 19 kwietnia 1801 roku, do cywilnego gubernatora tulskiego. Umieszczamy tu jego słowa:

(1) Opisanie to nadesłane do komitetu naukowego Cesar. Tow. Człekolub. przy następującym liście: „Przejeżdżając przez Tułę, miałem zreczność wywiedzieć się ciekawych szczegółów o szkole woyskowej alexandrowskiej, której bytność nawet niewszystkim wiadomą w naszej oyczyźnie. Pragnąc jakakolwiek uczynić przysługę komitetowi, w obowiązku członka korespondenta, ośmielam się przesłać zebraną przeze mnie wiadomość o tym zakładzie it.d.

„Podany mi został przysłany od was projekt zaprowadzenia w Tułe szkoły, dla edukacji ubogich dzieci stanu szlacheckiego. Przyyńcie podziękowanie moje za uczestnictwo wasze w tej rzeczy, i oświadczenie stanowi szlacheckiemu, iż żadney ceny znaleźć nie mogą dla chwalebnych pobudek, które do utworzenia tego zakładu były mu powodem, również z niczem nie mogę porównać mojej radości, widząc w samym początku mojego panowania, iż zamiast próżnych i ruyaujących wydatków dumy i rozkoszy, są poświęcane części majątkow na rzeczy tak pożyteczne, i utwierdza się duch obywatelski, który przeżywa wszystkie doczesne ustanowienia, a w powszechném dobru potomków zakłada rzetelną chwałę. Aby więcęcey okazać stanowi szlacheckiemu, jak przyjemnym jest dla mnie jego zamiar; dzieję z nim chwałę tego zakładu, i naczynam dlań z mojej strony co rok z gabinetu po 6,000 rubli, szczerze pragnąc i mając nadzieję, że zakład ten urządzony będzie podług najlepszych prawideł, a postępmi swemi spełni oczekiwanié prawdziwych synów oyczyzny”

Wdzięczny stan szlachecki, widząc postanowienie swoje nie tylko potwierdzone od Cesarza Jegomości, ale jeszcze hojnie wsparte jego szcudrotą, umyślił go przyozdobić, świętém dla serca rossyanina imieniem *Alexandra*. Życzeniem było szlachty, ażeby szkoła, która byt swój winna dobroci Monarchy, nosiła jego imie, i ażeby dzieci ich, biorąc wychowanie, naydroższy dar w życiu, miały nazawsze w pamięci, że pochodzi od *Alexandra*. Ukaz w tej rzeczy wydany 16 sierpnia te-



goż roku, godny bydź wyrytym na sercach rossyan.

„Po pierwszym mię uwiadomieniu o tym zamiarze stanu szlacheckiego gubernii tulskiej, założenia szkoły dla ubogiej szlachty, oświadczyłem już przez was moję wdzięczność; teraz na doniesienie wasze o tém życzeniu, powtarzając też same wyrazy, chociaż przekonany jestem, że dziełu powszechnego pożytku imie nie może nowej nadawać wartości, lecz aby pokazać, jak wysoce poważam czyny szlachty dla tego zakładu, zgadzam się na zadość uczynienie jego żądaniu, aby nazywanym był Alexandrowskim.

W następnym czasie Cesarz Jegomość raczył przeznaczyć na rzecz tey szkoły znaczne dochody z sprzedaży żelaza z kopalni skarbowych, a potem zamiast tego dochodu ukazem 26 kwietnia 1814 roku, naznaczono wydawać corocznie po 10,000 rubli.

Przez takie wsparcie dla tey szkoły z Monarszey hojności, summy dla niej, przez dary jednorazowe i coroczne wiecznie zapewnione, ciągle się powiększały, a w 1814 roku stan szlachecki tulskiej gubernii, dla lepszego ustalenia źródeł tego zakładu i na znak pamiątki dla ś. p. jenerał-feldmarszałka Xięcia Goleniszczewa Kutuzowa smoleńskiego ofiarował więcey 107,000 rub. z warunkiem, aby część z tych pieniędzy użyć na wyreparowanie domu Alexandrowskiej szlacheckiej szkoły, ofiarowanego przez Pana Bataszewa, resztę zaś oddać na pożyczkę, a z pobieranych procentów utrzymywać w szkole odpowiednią liczbę pensjonarzów, pod imieniem pensjonarzów *Xięcia Kutuzowa smoleńskiego*. Summa ta przeszła

takoż pod zarządzenie izby powszechney opieki.

Tulska Alexandrowska szkoła, będąc w takim stanie co do kapitałów i dochodów, dostatecznie byt jey zabezpieczających, zwróciła na siebie szczególną bacność sprawującego ministryum policyi, jenerała piechoty hrabiego Sergiusza Koźmicza Wiazmitynowa. Postrzegł on, że szkoła ta może przynosić znakomity pożytek; lecz, że nie ma stosownych do tego prawideł. Zatem zgodnie z życzeniem stanu szlacheckiego tulskiej gubernii, postanowiwszy zamienić ją na szkołę wojskową, przedstawił do tego projekt ustaw i etatu, które z woli Jego Cesarskiej Mości były przeyrzane w radzie szkół wojskowych i po zrobieniu niejakich dopełnień zostały Naywyżey potwierdzone dnia 27 grudnia 1817 roku. Po tém nowém urządzeniu, Alexandrowska szkoła wojskowa, trzyma pierwsze miejsce po korpusach kadeckich i żołnierskich sierot, i zostaje teraz pod wiedzą rady szkół wojskowych.

Ustawy szkoły zawierają wszystkie szczeguly należące do jey rządu, do edukacyi i wychowania młodzi. Główne zaś ich zasady objęte są w poniższych prawidłach, wyrażonych w przelożeniu rady szkół wojskowych, naywyżey potwierdżoném razem z ustawami i etatem.

1. Szkoła ma bydź wojskową zgodnie z życzeniem szlachty, dla czego dyrektora i potrzebną liczbę ober-oficerów powinna mieć z osob wojskowych.

2. Szkoła ma byó zarządzaną przez miejscową radę, którą składają: cywilny gubernator w tytule opiekuna,



gubernialny marszałek szlachecki i dyrektor szkoły.

3. Wychowanców sposobiac do służby woyskowej, po ukończeniu kursu nauk odsyłać do 2go kadeckiego korpusu dla ukończenia kształcenia i wysłania do woyska; tych zaś, którzy staną się niezdawnymi do służby woyskowej, lecz okazali znaczny postęp w naukach, wypuszczać do służby cywilney z rangą 14 klasy na wzór innych szkół i pensy.

4. Wszkole, podług terażniejszych dochodów utrzymywać jey kosztem z dzieci szlacheckich tulskey gubernii 50 wychowanców i 50 pensyonarzów z summy za nich opłacaney.

5. Kapitał szkoły oddawać ma na pożyczkę izba powszechny opieki, która wszystkie pobierane procenta i ofiary zachowując dla szkoły, przyjmuje i inne na rzecz jey dochody: z tego wszystkiego wydaje przeznaczoną na utrzymanie szkoły summe, a pozostałość przyłącza do kapitału.

6. Na coroczne utrzymanie tey szkoły przeznaczają się 29,940 rubli. Summa ta składa się ze źródeł w etacie wyszczególnionych, bez nowego wsparcia ze skarbu.

W etacie szkolnym między innymi wyrażono:

1. Z liczby 50 skarbowych wychowanców 10ciu będzie się nazywać pensyonarzami *Xięcia Goleniszczewa Kutuzowa Smoleńskiego*, podług życzenia stanu szlacheckiego, który ofiarował na ten cel osobną summe.

2. Utrzymywana teraz przez szkołę liczba wychowanców z corocznych ofiar, wnaszanych przez różnych dobrodziejów, przyłącza się do liczby drugich 40

wychowanców, a pobierana za nich summa dodaje się do ogulnych dochodów szkoły.

3. Przeznaczonych 50 pensyonarzów przyjmować za opłatę: od dzieci szlacheckich tulskey gubernii po 400 rub., a innych gubernii po 500 rubli. Liczba pensyonarzów może być większa niż 50; jeżeli miejsce pozwoli szkoła może utrzymywać i półpensyonarzów z dzieci szlacheckich za opłatę od każdego po 250 rubli na rok.

4. Co do umundurowania wychowanców, i wogólności co do opatrzenia szkoły w amunicyę i inne rzeczy, postępować podług wzoru i ustanowienia potwierdzonego dla Cesarskiego domu sierot woyskowych. Półpensyonarze mają własną odzież, która powinna być jednakowa, a w kolorze stosować się do munduru tulskey gubernii.

5. Na rachunek summy, naznaczoney etatem na utrzymanie szkoły 29,940 rubli wydawać: a) procenta pochodzące od kapitału szkoły, wynoszącego 197,000 rub., licząc po 6 od sta, rub. 11,820. b) Najmiłosciwiey przeznaczone dla szkoły corocznie ukazami: 19 sierpnia 1801 roku z gabinetu 6,000, 26 lutego 1814 roku ze skarbu 10,000 rubli, c) niedostającą zatém summe 2,120 rub. dopełnić z darów przy pożyczkach kapitału szkolnego, w ogulności z ofiar na jey rzecz dawanych i z opłacaney za utrzymanie pensyonarzów i półpensyonarzów summy.

6. Wypłata summ przeznaczonych w ogulności na wszystkie przedmioty czyni się nie inaczej, tylko na istotne potrzeby; dla tego, co do wydatków na każdy terec, rada szkolna przegląda uprzednio we wszystkich szczegóлах



rachunki i żąda wydania summ w takiej ilości, jaka podług jej zdania uznana będzie za koniecznie potrzebną. Ogólna z tego pozostałość dodaje się do kapi- tału.

Przystąpiwszy na tym fundamencie do przekształcenia i urządzenia szkoły, rada jej otwartą została dnia 2 maja 1818 roku, i jak się później okazało, że na wyreparowanie domu szkolnego, oprócz wprzódki naznaczonych na to 50,000 rub., potrzeba było jeszcze do 17,590 rub., summy zaś szkolne za wpływem nowych dochodów dozwalały odłożyć tę ilość, więc i użycia tych pieniędzy na ten przedmiot pozwolono.

A tak szkoła wojskowa założona przez stan szlachecki tulskiej gubernii dla wychowania młodzieży ku dobru oyczyny, zostanie nazawsze pod tarczą świętego imienia Alexandra, wiekuistym pomnikiem jego dobrodzieystw, wdzięczności poddanych za nie i wielkich wypadków w oyczyźnie naszej.

*Tł. Wincenty Leśniewski.*

**SZPITALA I DOMY PRZYTUŁKU CZYLI GOSPODY w PARYZU.**

(Wyjątek z *Annuaire de la société philanthropique* 1819.)

Szpitala zwane *Hopitaux*, są dobroczynne zakłady przeznaczone na przyjmowanie i opatrywanie biednych wtenczas, kiedy są dotknięci jakąkolwiek chorobą: a zaś domy przytułku czyli gospody *Hospices* są poświęcone dla nędzarzy, małoletnich sierot, zgrzybiałych starości wszelkich sposobów do życia pozabawionej, wreszcie dla osób długą i

ciężką chorobą złożonych. W roku 1789 było w Paryżu szpitalów i domów przytułku 48, dzisiaj liczba pierwszych 6 tylko a drugich 12 wynosi, utrzymywanych staraniem rządu, nie licząc domów przez miłosierne osoby fundowanych, których rząd szlachetne tylko zamiary wspiera. Dawniej 20,000 osób corocznie opatrywano w publicznych paryzkich szpitalach i domach przytułku, oprócz podrzutków, których liczba do 15,000 wynosiła, biorąc je od urodzenia aż do młodzieńczego wieku. W terażniejszym stanie ledwie 15,000 osób mogą być razem przyjęte do szpitalów i domów przytułku, ale w nich wygodą i opatrywanie nierównie do wyższego są pomknięte stopnia. Każdy rodzaj choroby, i oddzielnie wiek każdy dla osób płci obojey ma szereg dla siebie przeznaczone mieszkanie, chorzy oddychają powietrzem czystym, zasilani są pokarmami do stanu zdrowia stownemi, i każdy ma swoje oddzielne łóżko. Posługa we wszystkich tych domach odbywa się naczynnie. Znaczna liczba szpitalów paryzkich, była niegdyś przedmiotem bojaźni i wstrętu dla biednych, którzy uciśnieni chorobą musieli w nich szukać dla siebie wsparcia; dzisiaj przeciwnie, ci którzy ze szpitalów wyszli, naczynszą za odebrane dobrodzieystwa wdzięcznością przejęci, nie przestają z uwielbieniem sprawiedliwych oddawać pochwał tym dobroczynnym zakładom, co w chorym, żebrzącym pomocy i ratunku, rodzi niewątpliwą ufność. Zaspokojony więc chorego umysł albo dokonaniem albo mającym się dokonać troskliwym około niego staraniem, rokuje szczęśliwy skutek przyjętych lekarstw i rychły powrót do zdrowia.



We wszystkich zakładach, o których tu mowa, naytroskliwsze staranie około zdrowia mają naydoskonalsi lekarze i chirurgowie paryzcy, i wszelkiego rodzaju lekarstwa z ostateczną ścisłością są robione i rozdawane chorym.

Siostry Miłosierdzia (1) we wszystkich szpitalach paryzkich usługują chorym. Wszędzie one niosą jednostayną gorliwość, i tę przyjemną i uymującą łagodność jaka im przewodniczy w opatrywaniu chorych i w znoszeniu przykrych i pełnych odrazy trudów. Wyttrzymują cierpliwie wszelkie obelgi, na jakie dręczący ból chorych, lub ich grubijaństwo częstokroć je narażają; słowem wszędzie spełniają swoje poselstwo

(1) *Siostry Miłosierdzia* na nayważniejszą zasługują uwagę w administracyi szpitalów i domów przytulku: one tam wprowadziły wszelki ekonomiczny porządek, wznieciły gorliwość w opatrujących i tyle dały dowodów prawdziwey litości nad nędzą bliźniego, iż zdaje się pożyteczną być rzeczą zastanowić się nad środkami, jakby można w te tak dzielne pracownice dla cierpiącej ludzkości, wszystkie zakłady miłosierne opatrzyć.

Główny ich zakład w Paryżu jest w dawnym domu sierot, na ulicy *Vieux-Colombier*.

To zgromadzenie ufundowane przez ś. Wincentego a Paulo w 1617 roku, liczy teraz (r. 1819) 2,000 osób, a liczba domów miłosierdzia, w których usługują, około 300 wynosi. Głównym celem ich instytutu jest, opatrywanie wszelkiego rodzaju chorych w szpitalach cywilnych i wojskowych, po więzieniach i prywatnych domach. słowem wszędzie, gdzie tylko dadzą się widzieć znaki dotkliwej nędzy. Trudnią się także edukacją młodych ubogich dziewcząt, i zajmują się losem podrzutków i sierot płci obojey.

Prócz siostr Miłosierdzia są jeszcze w Paryżu inne Zgromadzenia panienskie prawie jednokowy cel powołania z siostrami miłosierdzia mające, i takimi są: *Siostry ś. Tomasza z Willanowy*, *Siostry ś. Michała*, *Siostry szpitalne*, i *Siostry ś. Kamilli*.

Boskie z nieporuszoną stałością, i pełnym litości umysłem, których żadna przeciwność zachwiać nie zdoła.

We wszystkich szpitalach daje się chorym odzienie i bielizna; a te w których przychodzą, ponaprawiane, leżą wskładzie aż do czasu wyzdrowienia chorego, któremu się potem oddają, lub je w przypadku śmierci familija zmarłego zabiera.

Chorym do szpitalow przyjętym zapewnia się dni 8 na ich dostateczne wyzdrowienie. Ten zakres czasu w nadzwyczajnych przypadkach, jak naprzykład po ciężkich operacyach chirurgicznych zwykł się przedłużać, daje się jednak baczność we wszystkich izbach *konwalescentów*, ażeby zupełnie zdrowi nie utrzymywali się nad potrzebę, a tém samém ażeby napróżno dla drugich nie zajmowali miejsca. W każdym szpitalu i w każdym domu przytulku są kąpiele; ostatnie z tych zakładów zawsze jedno *infirmarium* mają.

We wszystkich szpitalach udziela się dobroczynna pomoc i dla tych chorych, którzy w pewne godziny przychodzą jey szukać. Porada lekarzy i lekarstwa dają się bezpłatnie, operacye chirurgiczne także się odbywają, i te nayliczniejsze bywają w szpitalu dziecinnym, u ś. Ludwika, i w szpitalu chorych wenerycznych. Takowe pomoce dla cierpiącej ludzkości, z wielkim pożytkiem przyczyniają się do powiększania ratunku i wsparcia dla ubogich chorych, ponieważ i dla tych nieszczęśliwych, którym cierpienia dozwalają przybywać do sali porady, dają naypożądańszą sposobność, że otrzymują takie bezpłatne opatrzenie ze strony lekarza, chirurga i apteki, jakieby tylko w szpitalach zo-



stając odbierać mogli, nadto takowi chorzy i tę jeszcze pociechę mają, że w domu na łonie rodziny własnej bezpłatnie dostają lekarstwa i są odwiedzani przez lekarza.

Ażeby być przyjętym do któregośkolwiek z domów przytulku, należy złożyć świadectwo o dobrém prowadzeniu się, być wciągniętym w rejestr ubogich opatrywanych przez biuro dobroczynności, mieć dowody objaśniające o słabości i wieku.

Dla przyjmowania do szpitalów, jest osobne biuro tym końcem ustanowione, ażeby do tych zakładów dla cierpiącej ludzkości, sami tylko ubodzy i prawdziwie chorzy wstęp mieli. Dwa medycy i dwa chirurgowie siedzą w niem codziennie od godziny dziewiątej zrana aż do czwartej wieczornej; examiniują osoby podające się za chorych ubogich, i przeznaczają im na mieszkanie szpitale lub domy przytulku, według potrzeby. Drugim dają radę słowną i na piśmie, opatrują w lekarstwa i przedstawiają do biur dobroczynności, ażeby i takowych chorych odwiedzano i opatrywano w domach własnych, którym to czasowe dobrodzieństwo jest dostatecznym. W tymże samym biurze dają się rady cierpiącym rozmaite dolegliwości, opatrują się chorobne wysypki, zaradza się mającym raptury, i ubogim bezpłatnie rozdają się bandaże. Osoby dotknięte zaraźliwymi chorobami examiniują się w témże samym biurze, ale w oddzielnym miejscu i w dni naznaczone.

Lekarze lub chirurgowie, a nawet i dozorca każdego szpitala, mają moc w nagłych zdarzeniach przyjmować osoby ranione, lub ciężkim i niebezpiecznym przypadkom uległe, tudzież i te,

*Dzieje Dobroc. styczeń. rok 1821.*

co nie mogą ani iść, ani być zaniesionymi do powszechnego biura.

Z tego wszystkiego cośmy opisali, i ze szczegółów, o których następnie mówić będziemy, łatwo się pokaże, że chociaż braknie jeszcze nieco do doskonałości w załatwieniu wszystkich potrzeb cierpiącej ludzkości i w ratowaniu chorych ze wszystkich niemocy; jednak usilne starania daleko pomknięte, i droga przyzwyczajona wytknięta, zrobiły już krok pewny do uzupełnienia wszystkich potrzebnych dobroczynności środków w mieście Paryżu.

#### *Szpitale dla cierpiących pospolite choroby.*

*Szpital Boży (Hôtel Dieu) naprzeciw katedralnego kościoła pod N. 4.*

Przyjmują się do tego szpitala wszyscy ranieni i wszyscy chorzy, wyłączwszy dzieci, chorych nieuleczonych, odurzonych, kobiet brzemiennych, chorych wenerycznych i chronicznych. W tym zakładzie jest sal 11 dla mężczyzn, a 12 dla kobiet: sale te obeymują 1300 łóżek (b). W tym szpitalu corocznie opatruje się około 12,000 chorych płci obojey. Tu się publiczne lekcyjne kliniki i praktyka operacyi chirurgicznych odbywają. Szpital Boży założony w poło-

(b) Nie masz w szpitalu Bożym więcej funduszu jak na 1300 łóżek; pomimo to, przyjmują się chorzy, którzyby tę zwyczajną przenosili liczbę, zwłaszcza gdyby w innych szpitalach pomieścić ich nie można było. Jednak wyłącza się ci, którzy są dotknięci chorobami leczonemi w szpitalu ś. Ludwika, albo wenerycznymi. W innych szpitalach paryzkich tyle tylko przyjmują chorych, ile jest zbywających łóżek od liczby przez instytut postanowionej.



wie 17 wieku przez Landry biskupa paryzkiego.

*Szpital litości*, na rogu ulicy ś. Wiktora blisko królewskiego ogrodu pod N. 1.

Ten zakład uważa się za posilkowy szpitala Bożego. Tu się przyymują chorzy pod temiż samemi warunkami, co i w szpitalu Bożym, a lekarze i chirurhowie z pierwszego głównego szpitala i tu odbywają posługę. W tym domu jest 600 łózek.

*Szpital miłosierdzia*, na przedmieściu ś. Germana pod N. 45.

W tym szpitalu równie jak w szpitalu Bożym przyymują się chorzy i ranieni. Jest tu 300 łózek w 6 infirmaryach, z których 200 dla mężczyzn a 100 dla kobiet. Z liczby 300 łózek, 104 przeznaczają się szczególnie dla potrzebujących pomocy chirurgicznej. Dzieci niemających lat 15 do tego szpitala nie przyymują.

W tym domu dają się publiczne lekcyje anatomii i kliniki, odbywają się przytém operacye chirurgiczne.

*Szpital miłosierdzia* założony przez *Maryą de Medicis* w 1607 roku.

*Szpital ś. Antoniego*, na ulicy przedmieścia tegoż imienia pod N. 206 - 208 w dawném opactwie ś. Antoniego.

Tu się przyymują chorzy i ranieni pod temiż samemi warunkami jak w szpitalu bożym. Dóm obeymuje 650 łózek.

*Szpital Pani Necker*, w dawnym klasztorze Pocieszenia Matki Boskiej.

W tym zakładzie jest 140 łózek dla chorych i ranionych, przyymujących się równie jak w szpitalu Bożym.

Ten szpital fundowany w 1779 roku za szlachetném wdaniem się Pani Necker do rządu i do osób miłosiernych, które idąc za jey przykładem poświę-

ciły pewne fundusze na ten zakład, którego opieką i kierunkiem zajmowała się P. Necker.

*Szpital xiędza Koszę* (Cochin), na ulicy przedmieścia ś. Jakóba pod N. 45-47.

Do tego domu przyymują się chorzy i ranieni, jak do szpitala Bożego, jest w nim 100 łózek.

Fundacya tego zakładu w 1780 roku, należy się wspaniałomyślności i miłosierney troskliwości x. Koszę, który przez długi czas był plebanem przy kościele ś. Jakóba.

*Szpital Bożą* (Beaujon).

W tym zakładzie jest 140 łózek: 44 przeznaczone dla mężczyzn obłącznie chorych, 6 dla wyzdrowiających, równaż liczba dla niewiast w obudwu stanach zostających; 20 dla ranionych mężczyzn, a 10 dla rannych kobiet, 10 łózek pozostaje dla tych chorych, którym przepisują lekarze mineralne wody. Zakład w *Tivoli* tych wód dostarcza. Sala, w której lekarze każdego dnia radzą przychodzącym od godziny 7 do 8, służy także i dla mieszczenia w szpitalu tych osób, któreby na ulicy doświadczyły nieszczęśliwego przypadku: tu ich naprzód jak naystaranniey opatrują, a potem odwożą do ich własnych domów.

Ten zakład powstał w 1784 roku ze szczodrośliwości P. *Beaujon*, który na wzniesienie murów 1,500,000 frankow poświęcił, i uposażył dochodem 20,000 frankow.

*Dóm zdrowia*, na ulicy przedmieścia ś. Dyonizego pod N. 112.

Chociaż ustawa tego domu zdaje się mieć w widoku, jakby jakoweś szczerulne dla zakładu zyski, jednak go umieścimy między szpitalami, ratowaniu osób cierpiących pospolite choroby poświęcone-



mi, mianowicie dla tego, że go założyła rada domów przytulku, i swoją opiekę nad nim rozciąga. W tym zakładzie znajduje się 125 łóżek.

Przyjmują tu, tylko takowych chorych, co są w stanie płacenia za swoje kuracyą i opatrywanie. Cena płacy od osoby na dzień, któraby oddzielny pokoić mieć chciała jest 5 do 4 franków. Ci zaś chorzy, którzy się mieszczą w powszechnych salach, płacą od osoby na dzień tylko po 2 franki. Lubo w opłacie zachodzi różnica, w opatrywaniu i troskliwości około chorych najmniejszej nie masz.

Wchodzący do tego domu obowiązany złożyć płacę za dni 15 z góry; jeżeli by wyzdrowiał przed upłynieniem dni 15, natenczas wraca się mu ilość przewyższająca należność za jego w szpitalu pobyt; w przypadku śmierci przed 15 dniami, przewyżkę wymienioną sukcesorowie zmarłego zabierają.

*Szpital ś. Kosmy, na ulicy observance pod N. 1.*

Ten dóm utrzymuje szkoła medyczna, i od niej zależy. Szczegulniej jest przeznaczony na dawanie kursu kliniki dla doskonalenia uczniów. Tu się w ich przytomności najtrudniejsze operacye chirurgiczne odbywają. Ten zakład ma zwyczajnie 60 chorych, ale tak jest urządzony, że może ich i do 150 przyjąć. Osoby, któreby się chciały w tym szpitalu umieścić, do szkoły medycznej udawać się mają.

*Szpital dla chorych dzieci (c) w dawnym domu Dzieciątka Jezus.*

(c) Szanowny X. Langnet, pleban ś. Sulpicyusza, fundował ten dóm 1755 roku; sprawiedliwie zatem zasługuje, ażeby równie nie był zapo-

Ten dóm jest przeznaczony dla dzieci chorych płci obojey, od dwóch lat do 15tu wieku mających. Liczba łóżek 550, z których 129 służy dla chłopców, a 83 dla dziewcząt, choroby ostre cierpiących. Dla kalek i wymagających chirurgicznych starań naznaczono 70 łóżek, a z tych 40 dla chłopców; pozostała liczba łóżek zostawiona dla dotkniętych chorobami zaraźliwemi i chronicznemi.

W tym zakładzie utrzymuje się jeden nauczyciel dla uczenia dzieci czytać, pisać i rachunków. Uczą ich także zasad religii.

Rodzice, którzyby chcieli w tym szpitalu pomieścić swe dzieci, powinni przynieść bilet od kommissarza policyi, lub z biura miłosierdzia cyrkułu, w którym żyją.

*Szpitale przeznaczone dla cierpiących szczególnie gatunkowe choroby.*

*Szpital ś. Ludwika, na ulicy rekolektów.*

Szpital ten jedynie przeznaczony na leczenie chorób chronicznych, bądź zaraźliwych, jak krosta, parczy i t. d. bądź uporczywych w leczeniu jak skorbut, rak, zastarzale wrzody, tumory zimne i t. d. Obeymuje ten zakład 1050 łóżek

Chorzy, których choroba nie uciska dotyla, aby się bawili łóżkiem, używani są do pracy wewnątrz domu. Tu się codziennie zgromadzają dzieci do warsztatów przedzenia, szycia i robienia trykotów, za co stosowną do swojej pracy

mniany jak P. Bożon, Pani Necker i X. Koszę, których czcigodne imiona dodziś dnia noszą fundowane przez nich szpitale.



odbierają zapłatę. Uczą ich także czytać i pisać.

W tym domu jest osobna sala, do której zbierają się chorzy, wyżej wymienione dolegliwości cierpiący; tu biorą radę lekarza, lekarstwa, bieliznę i to wszystko, coby potrzebnem było do opatrywania się we własnym domu.

Szpital ś. Ludwika fundowany przez Henryka IV w 1608 roku.

*Szpital wenerycznych*, na przedmieściu ś. Jakóba w dawnym kapucyńskim klasztorze pod N. 59.

Ten szpital szczególnie jest przeznaczony dla osób dotkniętych chorobami syfilitycznymi; jest w nim 650 łóżek. Tu chorzy z obcemi osobami, tylko przez kratę komunikować się mogą. Najstarszy chirurg tego zakładu, daje kurs publiczny i bezpłatny o wenerycznych chorobach.

W tym domu zaprowadzono także pomoc zewnętrzną dla chorych ubogich jey potrzebujących. Biorą tu bezpłatnie potrzebną lekarzy radę i lekarstwo. Mężczyźni udają się do tego zakładu w poniedziałki, środy i soboty, jak tylko lekarze wizytę szpitalu ukończą; kobiety we wtorki i piątki. Niekiedy od 80 do 100 tych nieszczęśliwych opatrzonych odchodzi.

*Dóm zdrowia dla chorych syfilitycznych*, na ulicy przedmieścia ś. Jakóba pod N. 17 blisko szpitala wenerycznych.

Ten dóm zawiera 25 izb i 6 pokoiów: w których są 62 łóżka. Przyymują się tu osoby cierpiące syfilityczne choroby za pewną płacę, których opatruje naczelnny chirurg szpitala wenerycznych. Chorzy mają jedzenie, światło,

opał, dają im także bieliznę, łóżko, stół i lekarstwa. Cena płacy dzienney za pomieszczenie się w izbie od 2 do 3 łóżek, jest 2 franki i 50 centymow, za pokoić oddzielny na jedno łóżko płaci się na dzień 5 franków. Przy weyściu do domu, chory złożyć powinien zgóry, opłatę za dni 15. Jeżeliby nie wybył dni 15, tedy przy wyyściu, odbiera prze-wyżkę należności za swóy pobyt w tym domu.

*Bióro wakcynacyi bezpłatney.*

W tym zakładzie wakcynują bezpłatnie wszystkich, którzy się tu we wtorki i soboty na ten koniec zbierają. Chowa się także świeża materya do wakcynacyi po departamentach.

Prócz tego powszechnego biura, wakcynują także bezpłatnie w dyspensatoryach Filantropicznego Towarzystwa i w municypalnościach, które przez kilka miesięcy letnich otwierają sale do wakcynacyi publicznych. Dają tu nawet pewne nagrody ubogim rodzicom, którzy tym celem przychodzą ze swojemi dziećmi. Ci zaś, którzy wzbraniają wakcynować swych dzieci, wymazują się z listy ubogich wspieranych od biura miłosierdzia.

Prócz wyszczególnionych, wiele jest jeszcze w Paryżu mniejszych szpitalów szczególnych, które pozakładało i utrzymuje biuro miłosierdzia. Służą one tylko dla chorych tego cyrkulu, w którym są położone.

(*Ciąg nastąpi.*)

X. E. Sieradzki.



i Pomizowiu, tudzież ogrodów; także zbudował dom kapłański i szkołę w témże mieście; wyżej wspomniany kościół tenże Tyszkiewicz zbudował. Testamentem zaś r. 1609 wrześ. 28 dnia zapisał na kaplicę N. P. M. Matki Bożej w Wilnie zł. 100, na klasztor bernardyński zł. 50, na kościół łohoyski zł. 50, z obowiązkiem odprawowania mszy corocznie za jego duszę. H. I. — L. R. || A, K, S, E. — M, D.

*Tyszkiewicz*, Janusz, wda trocki r. 1636, uczynił zapis dobrowolney dziesięciny coroczney plebanowi brasławskiemu po zł. 100. H. I. — A, R.

*Tyszkiewicz*, Janusz, wojewoda kijowski, w Lublinie drzewo krzyża S. w złoto kunsztownie opawił i kaplicę dla niego wystawił; w Berdyczowie oycem karmelitom bosym konwent fundował i nadał; w Machnowce także OO. Bernardynów, w Morachwie OO. Dominikanów fundował. W Żytomirzu kościół już u padający dzwignął; Sokalski klasztor reparował i ufortyfikował. Dla uboższych panien pewną sumnę odłożył, z której prowizyi, te któreby sobie za klauzurą życie zakonne obierały, mogły mieć dostateczny posag. Jezuitów w Kijowie fundował, i 50,000 na Byszczowie i Chodorowie naznaczył, do Winnicy także ich wprowadził. Umarł r. 1648. N. — P, Z.

*Tyszkiewicz*, Jerzy biskup pierwey żmudzki potem wileński, u xiążęcia kurlandskiego wyjednał, iż ten trzy kościoły katolickie wymurował i nadał; na Żmudzi kalwaryą ufundował i nadał. Umarł r. 1656. N. — P, Z.

*Tyszkiewicz*, Józef, Skumin, r. 1753, potwierdził nadanie włoki i gruntu, tudzież placu mającego w sobie 100 prętów na kościół abelski, a roku 1754 dla tegoż kościoła na organistę talarów półpięta, a na szpital wieprza karmnego i purów 4 żyta ze dworu abelskiego wydawać rozkazał. H. I. — L, R.

*Tyszkiewiczowa*, Katarzyna mar. w. x. l. 1750 na altaryą dziewiałtowską zł. 12,000 zapisała. H. — A, R.

*Tyszkiewicz*, Ostaphian, we wsi dziedzicznej *Wistycze* w województwie brzeskiem leżącej założył OO. cystersów, i fundacyą augustya-

nów brzeskich pomnożył; r. 1678. V, L. 5. s. 631. — B, S.

*Tyszkiewicz*, Stanisław, czesznik kijowski fundował dominikanów r. 1643 w dobrach swoich. N. — P, Z.

*Tyszkiewicz*, Szczęsny, stolnik derpski, fundował dominikanów w Rozanym - Stoku około r. 1660. N. — P, Z.

## U.

*Uchański*, Jakób, arcy biskup gnieźń. w Piłtuskę wiele młodzi ubogiej na naukach utrzymywał; w Kaliszu kilku professorów chował własnym kosztem, około r. 1564. N. — P, Z.

*Ujeyski*, x. Tomasz, biskup kijowski, na edukacyą młodzi szlacheckiej w Sandomirzu zapisał zł. 30,000 r. 1685. V, L. 5. s. 725. — B, S.

*Uliński*, Jan, jezuitom lwowskim kamienicę swoją na ubogie studenty darował, roku 1646. N. — P, Z.

*Unikowscy*, Mikołaj i Maryanna, małżonkowie, r. 1787, grunta Smilgizki czyli Trynogi od majątności Antodury odłączywszy szachownic 32, jezuitom wileń. darowali. L, C. — A, R.

*Urbański*, Woyciech, mar. tryb. klasztor pijarów w Wieluniu fundował około roku 1687. N. — P, Z.

*Urniazowa*, z Chołchowskich Dorota r. 1706 testamentem na kościół Nowo-mieyski dyec. wileń. przeznaczyła tal. bit. 20, H. I. — A, R.

*Urszula*, i Maurycy (ignati cogno.) kupiwszy kamienicę Parulowską za sumnę 4,750, roku 1682 oddali kol. akad. w Wilnie, naznaczając z niey corocznie po 140 zł, na kościół S. Jański. L, C. — A, R.

*Ustrzycki*, Maciej, podsędek sanocki, fundował plebaniją we wsi Jasieniu, inaczey Dolnych Ustrzykach, w dyecezyi przemyskiej, roku 1667. V, L. 4. s. 963. — B, S.

## W.

*Wagleszyński*, Floryan, biskup krak. w Wągleszynie kościół wymurował, około r. 1380. N. — P, Z.



*Wańkowicz*, Antoni, stolnik województwa mińskiego dla chwały bożej folwark Podgórze, XX. franciszkanom iwienieckim zapisał 1702 stycz. 27, a w roku 1704 listop. 19 w aktach trybunału oblatował. A, K, S, E. — M, D. || Tenże karmelitom i bonifratelom w Mińsku konwenty fundował. N. — P, Z.

*Wańkowicz*, Teodor, summe zastawną zł. 9,000 na majątku Isłoczy zapisał XX. karmelitom mińskim na obligacye roku 1703 grud. 1. dnia. A, K, S, E. — M, D.

*Wapowski*, Jędrzey, kasztel. przemysł. zakonóm przychylny, kościół piękny w Dynowie wymurował, na obronę Krakowa całą chorągiew wystawił, około r. 1630. N. — P, Z.

*Warsza*, Michowski, kaszt. woynicki, liczne rotty uzbroiwszy w ciężkim razie oyczyzny, posłał Władysławowi Łokietkowi przeciw Krzyżakóm. D, II. 320. — B, S.

*Warszycki*, Jan, rotm., dominikankóm w Krakowie kościół i klasztor wystawił i należycie uposażył: przy kościele Brzeskim kaplicę ufundował. Umarł. 1616. Przodkowie tego domu, kościół w Modlinie wymurowali i uposażyli, wieś Miąszą Sosnią do fundacyi przyłączyszy. N. — P, Z.

*Warszycki*, Stanisław, kaszt. krakowski, kamienicę w Krakowie, na rogackiey ulicy leżącą, darował XX. franciszkanóm, r. 1662. V, L. 4. s. 854. — B, S. || Tenże w Krakowie placu na kościół i klasztor dla reformatów ustąpił; w Piotrkowie, Dankowie, Mrzygłodzie kościoły wystawił, i summy ubogim rozdał. Umarł 1680. N. — P, Z.

*Wąsowicz*, Marcin, stolnik sochaczewski, majątkiem i zachęcaniem przyczynił się do założenia klasztoru XX. pijarów w mieście Radomiu r. 1685. V, L. 5. s. 724. — B, S. || N. — P, Z.

*Wąsowski*, Bartłomiej, Soc. Jes. szkoły i świątynia Pańska w Poznaniu jego staraniem odnowione zostały. Umarł. r. 1687. N. — P, Z.

*Waszkiewicz*, r. 1681. testamentem na kościół rogowski zł. 3,000 zapisał. H. I. — A, R.

*Ważyńska*, Anna, Ciwunowa zmudzka, plebaniją w Łayżewie i altaryą w Tryszkach fundowała r. 1661. V, L. 4. s. 811. — B, S.

*Ważyńscy*, Antoni i Teresa skarbn. litewscy

fundusz XX. Maryanow w Mirosławiu w województwie trockim oparty na summie 30,000 zł. pol. uczynili. r. 1775. V, L. 8. s. 665. — B, S.

*Ważyński*, Michał, pisarz w. lit. rezydencyą w Taboryszkach XX. karmelitom trzewickowym fundował 1770 stycz. 12 i w tymże roku marca 3 w aktach ziemskich wileńskich przyznał. A, K, S, E. — M, D.

*Węgliński*, Mikołaj, wieś Sieliska i 16,000 zł. dominikanóm lwowskim zapisał, około roku 1662. N. — P, Z. || D. II. 15. — B, S.

*Weiher*, Jakób, wojew. malb. w Weyheropolu kościół farny z dobrym posagiem wystawił 1646, r., klasztor reformatóm tamże r. 1648; szpital na 6 ubogich schorzałych fundował, w Człuchowie kościół wymurował około r. 1649. N. — P, Z.

*Wereszczyński*, 1784 na altaryą dusiatską 2000 tal. bit. zapisał. H. I. — A, R.

*Wessel*, Albrycht, star. tykociński, karmelitów bosych konwent fundował, plac reformatóm w Pultusku darował. Umarł r. 1648. N. — P, Z.

*Weselrod*, Łukasz, biskup warm. 15,000 na wzbogacenie kościoła wydał, bernardyny w Warmii fundował. Umarł 1512. N. — P, Z.

*Weyszortowicz*, Józef, r. 1484 na kościół meyszagolski nadał 2 ludzi z gruntem. H. I. — A, R.

*Wężyk*, Jan, arcybiskup gniez. w czasie głodu r. 1629 z oycowską szczerobliwością ziomków ratował, 6,000 zł. na zawsze oddał. Miasto Łowicz po pożarze własnym kosztem odbudował gdzie kaplicę S. Trójcy fundował; i 50,000 zł. nadał. Umarł r. 1638. N. — P, Z.

*Wiążewicz*, Iwaśko, nam. smoleń. naywięcey się przyczynił do fabryki kościoła kowieńskiego u Bernardynów r. 1463. N. — P, Z.

*Wichrowski*, Krzysztof, miecznik halicki, chorągiew husarską swoim kosztem na obronę oyczyzny utrzymywał. Kościół i obronny zamek w Skalacu wystawił, około r. 1636. N. — P, Z. || D. II, 47 — B, S.

*Widawski*, Maciej, fundował akademią i kościół franciszkanóm w Widawie. Umarł r. 1630. N. — P, Z.

*Wiebrzna*, Jędrzey i Franciszek hrabiowie, ko-



- kościół i klasztor w Swidnicy fundowali i bogato uposażyli, r. 1220. N. — P, Z.
- Wieliczko*, Jan, podstoli oszm. uroczyszcze nazwane Sausupy r. 1598, Coll. Acad. Wileń. darował. L, C. — A, R.
- Wielhorska*, Joanna, kasztelanowa wołyńska, fundowała OO. Trynitarzów we Lwowie. Umarła r. 1683. N. — L, K.
- Wielopolski*, Elżbieta za mężem Bobolim, na jezuitów szczególnie dobroczynna, około 1546. N. — P, Z.
- Wielopolski*, Jan, wojew. krakow. klasztor i kościół w Bieczu i drugi w Krakowie reformatom wystawił. r. 1642. N. — P, Z.
- Wierzbicki*, Adryan, sekretarz J. K. M. zapisując dobra Błonie na koll. wileń. przeznaczył z nich po zł. 100 rocznie na pomnożenie, xiąg, r. 1623. L, C. — A, R.
- Wierzbiccy*, XX. Kazimierz i Michał, wyłożywszy r. 1746, na wewnętrzne potrzeby biblioteki wileń. około 16,000, okupili kamienicę zwaną Lawdańska i place na Zarzeczcu za zł. 3750, z których dochód z kamienicy zł. 200, z placow 168. temuż kollegium na bibliotekę przeznaczyli. L, C. — A, R.
- Wierzbięta*, Jan, z synem, hrabia, należał do liczby dobrodziejów klasztoru Jędrzejowskiego. r. 1150. D. I. 122. — B, S.
- Wierzbowski*, Ludwik, darował kościelowi Topolskiemu Szolectwo tameczne r. 1678. V, L. 5. s. 586. — B, S. || N. — P, Z.
- Wierzbowski*, Stefan, biskup poznański uczynił w swojej dyciezyi fundusz i zakład na oświecenie i kształcenie młodzi do stanu duchownego r. 1685. V, L. 5. s. 725. — B, S. || Tenże w górze pod Warszawą konwent pijarów i przy nim kalwaryę fundował. Umarł roku 1687. N. — P, Z.
- Wiesiołowski*, czyli *Wesołowski*, Krzysztof, marszałek nadworny w. x. lit. szpital na pokałeczonych żołnierzy w Tykocinie wznosił i zapis na majątności Dolistowie, w województwie poznańskim znaczny uczynił r. 1633. V, L. 3. s. 813. — B, S. || Tenże zakonnice ś. Brygitty w Grodnie wielkim nakładem fundował, kościoły w Łunie, Dąbrowie, Chodorowie, i Kwasowie zbudował. N. — P, Z.
- Wiesiołowska*, Alexan. mar. w. x. lit. 1673 na kościół dolistowski zł. 1,000 zapisała. H. I. — A, R.
- Wieszczycy*, r. 1703, na kościół żyżmorski zł. 200, na dobrach Eyginiszki zapisali, z obowiązkiem odprawowania corok po 8 mszy śś. rekwizjalnych. H. I. — L, R.
- Wilczek*, Bernardyn, arcy biskup lwowski, kościół katedr. lwow. reparaował; mieszkanie kaznodziei swoim kosztem wymurował; na lampę do kościoła znaczną sumnę zapisał, około r. 1514. N. — P, Z.
- Wilczogorski*, Waleryan, bonifratrów z Włoch do Krakowa sprowadził; kamienicę na klasztor i infirmaryę oddał i jałmużną opatrywał, roku 1609. N. — P, Z. || Dzieje Dobr. R. I. s. 569.
- Wilczopolski*, Stanisław, kanon. wileń. roku 1609 folwark Bezdany jezuitom wileń. na akademię darował, a roku 1610 zapisał im kamienicę, z warukiem płacenia przez lat 25 czynszu na kaplicę Bożego ciała; po czem ta kamienica obrócona na drukarnię. L, C. — A, R.
- Wilga*, Baker, fundował dominikany w Lipcowie roku 1645. N. — P, Z.
- Wilkostowski*, Stefan, kan. kujawski, na ołtarz S. Mikołaja w kościele kujawskim fundacyi przyczynił, około r. 1636. N. — P, Z.
- Wilski*, Jan, nowicyatowi jezuitów w Krakowie wieś Kiempiołki i dwie trzecie części Strzeguszowa zapisał r. 1613, a umarł r. 1629. N. — P, Z.
- Wilski*, Krzysztof, officyał podlaski, akademię czyli szkoły w Białej fundował, gdzie profesorów grammatyki, retoryki, poetyki i filozofii, z Krakowa sprowadził roku 1633. N. — P, Z.
- Wisniński*, Mikołaj Nasut, we wsi Wyszynki, założył kościół OO. Dominikanów wspaniałą na pamiątkę wygranej, jaką nad Jadźwingami w okolicach tych otrzymał jego przodek, założenie to było r. 1464. D. II. 349. — B, S.
- Wisniowiecki*, Janusz Antoni xiąże, kasztelan krak. jezuitów w Krzemieńcu fundował, i do fundacyi kościoła i klasztoru franciszkanów lwowskich znacznie się przyczynił. Umarł r. 1741. N. — P, Z.
- Wisniowiecki*, Jeremi xiąże, wojewoda ruski, co rok 180,000 zł. na potrzebnych wysypy-



- wał: raz sygnet z palca na wykupno 5 bernardynów oddał: w Przyłuce dominikanów fundował: w Rubnie, Łuknie, w Białym-Kamieniu i Mosznie kościoły wystawił około r. 1630. N. — P, Z.
- Wiśniowiecki*, Janusz książę, koniusz. koron. bernardynom zbarańskim konwent dokończył około r. 1633. N. — P, Z.
- Wiśniowiecki*, Jerzy, kaszt. kijowski, dominikanom w Buczu konwent fundował, do którego, dobra swoje Derżów zapisał; jezuitom łuckim grunta i kamienicę darował r. 1614 N. — P, Z.
- Wiśniowiecki*, książę, hetman w. w. x. lit. zł. 15,000 dla XX. bernardynów karolinskiich w Pińsku zapisał dokumentem 1705 stycznia 6 datowanym i tegoż roku i miesiąca 17 dnia w ziemstwie pińskim przyznanem A, K, S, E. — M, D.
- Wiśniowiecki*, 1721 na kościół kalwaryjski wies Mankupie zapisał. H. I. — A, R.
- Witanowscy*, Piotr i Krystyna, oraz ich synowie Krzysztof, Jerzy, Bartłomiej, wydali prawo wieczysto sprzedażne na majątności Uzda i Zienkowicze w województwie mińskim leżące dla benedyktynek nieswizkich r. 1629 maja 20 dat. a tegoż roku grud. 20 do akt trybunału lit. w Mińsku podane. A, K S, E. — M, D.
- Witowski*, Władysław, ten mieszkając u XX. kamedułów pod Krakowem, sumę znaczną na majątku Bielanych zakonowi zapisał, około r. 1600. D. II. 108. — B, S.
- Witold*, wielki książę litew. darując Ihumeń biskupom wileńskim,  $\frac{2}{3}$  dochodów na biskupa,  $\frac{1}{3}$  na kapitułę przeznaczył z obligacją utrzymywania psalterystów i altarysty przy ołtarzu ś. Michała. 1430. w Trokach. B. — P, Z.
- Witold*, wielki książę litewski, w mieście Wólkowysku nakładem swoim kościół ś. Mikołaja zbudowawszy, nadał i fundował na plebaniją tego kościoła dziesięcinę z gruntów dworu wólkowyskiego ze wszelkiego zboża i ogrodnin. H, I. — L, R.
- Witowski*, Stanisław, kasztel. brzeziń. w Jedlnie kościół wymurował, na ubogich szcudroblivy. Umarzył r. 1637. N. — P, Z.
- Witowski*, Stanisław, kasztel. sandom. kościół bernardynom stradomskim murować zaczął; reformatom grunt swój w Krakowie darował; pewną fundacją w akademii krakowskiej dla ubogich studentów uczynił około roku 1646 N. — P, Z.
- Witowski*, Stanisław, i innych kilku dwa place w mieście Krakowie XX. franciszkanom nadali r. 1662. V, L. 4. s. 854. — B, S.
- Witwicksi*, Stanisław, biskup łucki. Uczynił w swojej dyecezyi fundusz i zakład na oświecenie i kształcenie młodzi do stanu duchownego sposobiące się r. 1685. V, L. 5. s. 725. — B, S.
- Władysław*, Jagiełło król, podług wyrazów bulli Urbana VI, z Jadwigą żoną swoją donoszący mu, że wiarę katolicką przyjął, że na mieyscu Wilno zwanem, gdzie się, wielu ludzi schodzi, gdzie i sam dawniey czcił bogów, bożnicę wyrócił, balwany pokruszył, i na tém mieyscu na cześć Tróycy ś., Bogarodzicy, i ś. Stanisława, kościoły wystawił, prosił aby to Wilno na miasto, a kościół na katedrę erygowany był, ile że przez to wiele się nawróci pogan, a nowonawróceni utwierdzą się w wierze, prosił oraz aby mu jakiego katolickiego biskupa przysłano, ponieważ chciał ten kościół przyzwoitym dochodem opatrzyć. Exekwując tę bullę Dobrogost biskup poznański, Wilno za miasto a kościół za katedrę deklarując, kreował jakiegoś biskupa *in partibus* Ceretanskiego, imieniem Andrzeja, ustanowił przy katedrze *pro prima dignitate* proboszcza, potem dziekana i dziesięciu kanoników, około r. 1387 B—P, Z.
- Władysław*, Jagiełło, król około r. 1440 fundował kościół w Krewie, dobrami Puciłcwa i Łoszeko i dziesięciną uposażył. H. — A, R.
- Władysław IV*, król, szpitalowi warszawskiemu dla żołnierzy 20,000 zł. przeznaczył r. 1633. V, L. 3. s. 813. — B, S.
- Władysław IV*, Zakonowi XX. karmelitów w Poznaniu nadane dobra Staroleka, i Czapury w r. 1413. potwierdzono roku 1653. V, L. 3. s. 822. — B, S.
- Władysław IV*, król. XX. bernardynom w mieście Ostrzeszowie, nadany plac przy kościele roku 1633. V, L. 3. s. 828. — B, S.
- Władysław IV*, król. Kolleg. XX. jezuitów w mie-



- ście Barze, przez pobożne osoby fundowane roku 1635. V, L. 3. s. 871. — B, S.
- Władysław IV.* w Łęczycy na przedmieściu przez pobożne osoby założony klasztor XX. bernardynów i mnogie im nadane place roku 1635. V, L. 3. s. 883. — B, S.
- Władysław IV.* w Łęczycy, na przedmieściu przez pobożną osobę zapisany dom nazwany Smoligębiński, dla Panien zakonnych *Ordinis Praemonstratensium* r. 1635. V, L. 3. s. 884. — B, S.
- Władysław IV.* w Kijowie od dawnych xiążąt kijowskich fundowany kościół i klasztor XX. dominikanów z majątnościami i gruntem Kotytr potwierdził r. 1635. V, L. 3. s. 886. — B, S.
- Władysław VI.* król, na prośbę posłów ziemskich województwa kujawskiego, włokę roli ze starostwa kościołowi farnemu w Radziejowie, nadał r. 1635. V, L. 3. s. 886. — B, S.
- Władysław IV.* król, w Grodnie zakon XX. dominikanów i kościół z gruntu wywiedziony, gruntami i wsiami opatrzony r. 1635. V, L. 3. s. 887. — B, S.
- Władysław IV.* w Lelowie klasztorowi grunty i role osiadłe nadano r. 1635. V, L. 3. s. 888. — B, S.
- Władysław IV.* w Kolnie szpitalowi na potrzeby chorych i ubogich, uczyniono dar z gruntu i roli przyległej r. 1635. V, L. 3. s. 890. — B, S.
- Władysław IV.* w Piotrkowie klasztorowi panienskiemu nadane dobra w ziemi sochaczewskiej r. 1638. V, L. 3. s. 962. — B, S.
- Władysław IV.* w Grudziądzu wymurowany klasztor panienski i dobrami Turznice i Bobrowe za pieniądze fundatorki nabyte opatrzony r. 1635. V, L. 3. s. 969. — B, S.
- Władysław IV.* w Olyce założone kolegium i hojnie uposażone r. 1638. V, L. 3. s. 971. — B, S.
- Władysław IV.* w Łęczycy klasztorowi panien *ordinis praemonstratensis* młyn stramojeski przy rzece Bzurze, przy mieście nadany r. 1635. V, L. 2. s. 1677. — B, S.
- Władysław IV.* król, 1637 na plebanią wilkom. po zł. 50, co rok dziesięciny naznaczył. H, I. — A, R.

- Władysław IV.* w Łęczycy klasztorowi panienskiemu nadane dobra Grzymkowa, i Woley r. 1638. V, L. 3. s. 963. — B, S.
- Władysław IV.* król. w Nowogrodzku siewierskim pobożne osoby założyły kolegium XX. jezuitów r. 1638. V, L. 3. s. 967. — B, S.
- Władysław IV.* r. 1639 na kościół dryświński przywilejem trzy włoki gruntu nadał. H, I. — A, R.
- Władysław IV.* r. 1639. pleb. olkienickiej nadane uczynił. H, I. — A, R.
- Władysław IV.* król, 1639 na kościół wobolnicki wioskę Bertuny i zaścianek Giegniszki nadał. H, I. — A, R.
- Władysław IV.* król, wypełniając ślub Bogu uczyniony za zwycięstwa, wznosił klasztor XX. kamaldulów w Borze pod Warszawą; nadał im młyn zwany Ruda z przyległościami i wieś Polków r. 1641. V, L. 4. s. 12. — B, S.
- Władysław IV.* w Płocku grunta i place zakonowi panien premonstratenek nadano r. 1641. V, L. 4. s. 24. — B, S.
- Władysław IV.* Starosta rosieński na odbywanie sądownictwa dwór własny darował r. 1641. V, L. 4. s. 24. — B, S.
- Władysław IV.* w Płocku, klasztorowi panienskiemu u S. Maryi Magdaleny zakonu premonstratenskiego nadano dobra Ciepiewo w powiecie rożańskim leżące r. 1641. V, L. 4. s. 125. — B, S.
- Władysław IV.* w Sanoku fundowani XX. franciszkanie i gruntami i placami licznymi nadani r. 1641. V, L. 4. s. 26. — B, S.
- Władysław IV.* król, 1644 na kościół i pleb. ławaryską 4 włoki ziemi z 8 poddanymi, i wszystkie dochody z mostów nadał. H. — A, R.
- Władysław IV.* na kaplicę loretańską, przy kościele XX. franciszkanów w Zamościu zapisało wieś Zaborcie w województwie bełskim leżącą r. 1647. V, L. 4. s. 115. — B, S.
- Władysław IV.* w Roszynie (w Rosieniach?) wzniesiono klasztor XX. dominikanów i dobrami nadano r. 1647. V, L. 4. s. 118. — B, S.
- Władysław IV.* w Winnicy wzniesiony klasztor XX. jezuitów i dobrami nadany: uchwała seymowa liczne puste okoliczne place i grunta nadawszy, potwierdziła r. 1647. V, L. 4. s. 132. — B, S.



- Władysław IV.** król. w Grudziądzu fundowani OO. jezuitów roku 1647. V, L. 4. s. 133. — B, S.
- Władysław IV.** król. w Łucku bractwo przy cerkwi Podniesienia krzyża ś. uczyniło fundusz, na własne potrzeby roku 1647. V, L. 4. s. 135. — B, S.
- Władysław IV.** król, sumę pewną na kaplicę ś. Kazimierza w Wilnie legował r. 1648. d. 20 kwietnia. B. — P, Z.
- Władysław IV.** król, założył klasztor XX. dominikanów w mieście Orszy i licznie go nadał: co za Jana Kazimierza potwierdzono r. 1653. V, L. 4. s. 422. — B, S.
- Władysław** alias *Włodko* 1512 r. na altaryę witkom. folwark Wolniki nadał. H, I. — A, R.
- Władysławski**, Gabryel, Provanci, nauczyciel Władysława III króla, kurs filozofii w akademii krakowskiej fundował, franciszkanów w Chełmie założył. Umarł r. 1631. N. — P, Z.
- Włodek**, Maciej, generał i starosta podolski, bramę w Kamińcu podolskim, swoim kosztem wystawił; ołtarz marmurowy Najświętszej Pannie u dominikanów lwow. wystawił, koronę też ś. Pannie z bogatych kamieni ofiarował, także kielich i patynę szczerozłote, oraz krzyż srebrny, około roku 1540 N. — P, Z.
- Wnuczko**, Marek, 1582, grunta wirowskie, bohdanowskie i michałowskie zwane, na altaryę meyszagol. zapisał. H, I. — A, R.
- Wolff**, Maryanna, na ubogich miłosierna, ubogie panienki wyposażała, a klasztor jezuitów w Grudziądzu jej cały wzrost swój był wien. Umarła r. 1720. N. — P, Z.
- Wolff**, Teodor, biskup inflant. krzyż o 50 grzywnach srebra, i bogatą materią na aparat kościołowi krasnostawskiemu darował. Umarł r. 1712. N. — P, Z.
- Wolk**, Jan, majątność swoją Rumiekie po śmierci żony swej zapisał ku chwale bożej dla XX. dominikanów miń. testamentem w aktach grodu mińskiego oblatowanym 1640. grud. 8 A, K, S, E. — M, D.
- Wolmińska**, 1693 na pleb. nowomiejską zł. 1,500 przeznaczyła, aby kapłan w niedziele i dni ś. rożaniec za fundatorów odprawiał. H, I. — A, R.

- Wołodkowiec**, Felicyan Filip, biskup cheł. kościoła katedralny w Chełmie z fundamentów wyniósł i bogato ozdobił około roku 1636. N. — P, Z.
- Wołodkowiec**, kanonik wileń. proboszcz kaplicy P. Maryi w katedrze wileń. majątność Korwin i Łabunów na tęż kaplicę zapisał. H. — A, R.
- Wołowicz**, Andrzej, chorąży w. x. lit. fundował bernardynów w Citowianach r. 1614. P. L. — L, R.
- Wołowicz**, Eustachi, biskup wileński, do Wilna wprowadził zakonnice ś. Benedykta, augustynów, pustelników, karmelitów bosych, bractwo kompassyi jezusowej, do katedry swojej relikwije śś. Benona i Eustachiusza: przy teyż katedrze wystawił kaplicę i w prowenta ją opatrzył: kiedyński kościół restaurował: trocki Matki boskiej w ołtarze i porządek przystroił, inne zaś osobiście ś. Szczepana w Wilnie z gruntu wystawił. Szpital na kapłanów schorzałych i uboższych w Wilnie, na placu, kupionym od kapituły w r. 1625 lut. 26, fundował: innym też szpitalom dochodów przyczynił. Bibliotecę akademii wileńskiej wiele xiąg nadał: na wszystkich ubogich i klasztorach dobroczynny. Umarł r. 1630. N. — P, Z. || B, E, Z. || Bernardynów fundował w Trokach r. 1617. P; L. — L, R.
- Wołowicz**, Hieronim, podkan. w. x. til. 1618 na kościół wobolnicki wioskę Meykuny nadał. H, I. — A, R.
- Wołowicz**, Tekla Pacowa, dominikanów w Bogdanowie kościół wystawiła. Umarła około r. 1691. N. — P, Z.
- Wołowicz**, mar. słonim. 1770 kościołowi lukonickiemu zł. 4,000 zapisał. H. — A, R.
- Wołoszkowicz**, Krzysztof, r. 1507 na altaryę meyszagolską połowę swego gruntu zapisał. H, I. — A, R.
- Wolski**, Jędrzej, sędz. chełm. reformatów i pijarów w Chełmie fundował, około r. 1736. N. — P, Z.
- Wolski**, Mikołaj, mar. w. kor. klasztor w Krzepicy i Kłobucku kanonikom ś. Augustyna wystawił; kamedulów pierwszy do Polski sprowadziwszy w Bielanych pod Krakowem, gdzie wspaniały kościół i klasztor ufundował, osa-



dził, kościół przemyski jezuitów pięcią tysiącami udarował. Umarł r. 1630. V, L. 4. s. 967. B, S. || N. — P, Z.

*Wolski*, Piotr, biskup płocki, pałac w Wiskowie dla biskupów wystawił, kościół w Pułtuskę restaurował. Umarł r. 1590. N. — P, Z.

*Wolski*, kan. wileń na żywność dla ubogich studentów, 250 złotych zapisał r. 1586. B. — P, Z.

*Wołucki*, Paweł, biskup łucki, kościół w Łucku prawie z fundamentów wyniósł; dla jezuitów w Łucku pewną fundacją uczynił; w Smarzewicach kościół drewniany wybudował; jezuitów z bracią wspólnie w Kawie fundował; konwikt dla studentów tamże erygował; gdańskim jezuitom wiele do fundacji pomógł; kaplicę tam murowaną wystawił; dla ubogich, na ratunek oyczyny, na wykupno niewolników wielkie summy wysypał. Umarł r. 1622. V, L. 5. s. 871. || N. — P, Z.

*Woyciechowicz*, Matyasz, wda. witeb. 1563 na kościół międzyrzecki fundusz zapisał. H. — A, R.

*Woyna*, Abraham; biskup, testamentem 1649. d. 14 kwietnia, zapisał i wyderkafem oddał w ręce kapituły, na posagi dla ubogich panielnek kop. litewskich 200; do braetwa Bożego ciała przy farze kop 100; tamże *ad montem pietatis* kop 100; na katedrę 15,000; na jej reparacyą coroczną 15,000; na anniwersarz i t. d. B. — P, Z || Tenże szpital bonifratelów w Wilnie założył r. 1635. *Dzieje Dob. R.* I. s. 570.

*Wayna*, Benedykt, bisk. wileń. na fabrykę kościoła ś. Kazimierza w Wilnie co rok 2,000 złotych zaliczał, ubogim wszystkie summy testamentem naznaczył, zgromadzenie ś. Łazarza, na ratunek chorych założył. Umarł r. 1616. N. — P, Z.

*Woyna*, Gabryel, kancl. lit. kościół w Merezcu wystawił, do fundacyi klasztoru dominikanów przyłożył się. Umarł roku 1615. N. — P, Z.

*Woynowie*, Józef i Ludwika z Sulistrowskich, oboznowie wojewódz. połoc. fundowali klasztor gudohajski XX. karmelitów bosych r. 1764 stycz. 19, a tegoż roku lip. 3 w sądzie woytowsko-ławniczym miasta Wilna przyznali. A, K, S, E. — M, D.

*Woyznarowicz*, Kazimierz, kanonik wileń. r. 1662 kamienicę niegdyś Klukowskiej na ulicy niemieckiej coll. acad. darował, z warunkiem ażeby prócz professorów *rhetorices* i *ethices* był osobny polityki. Tenże wiele xiąg do biblioteki akademickiej darował. L, C. — A, R. || N. — P, Z.

*Wydzga*, Jan Stefan, arcybiskup gnieźń. klasztor bernardynów w Warmii z gruntu wymurował. Umarł r. 1686. N. — P, Z.

*Wydzierzewski*, Stanisław, kustosz pozn. dobra dziedziczne jezuitom poznańskim darował, okolo r. 1646. N. — P, Z.

*Wysocki*, Mikołaj, do Róhatyna dominikanów wprowadził roku 1614. N. — P, Z.

*Wysocki*, Szymon, jezuita, z takim przemyślem koło ubogich chodził, że przez trzy lata w Wilnie mieszkając, tysiąc nędzarzom raz w tydzień obiad opatrywał, tamże w Wilnie dla nich szpital wraz z kościołem ś. Szczepana z fundamentu wymurowawszy, z wyproszoney jałmużny dochodem opatrywał. Kościół akademicki ś. Jana, ołtarzami, organami i aparatem przystroił. N. — P, Z.

*Wyszynscy*, Woyciech i Anna z Koszczyców skarbnikowie, summe zł. 20,000 klasztorowi miadziolskiemu XX. karmelitów zapisałi 1761 lip. 4, a w roku 1769 lut. 28 w ziemstwie smoleńskim przyznali. A, K, S, E. — M, D.

*Wulfowicz*, Marcin, medycyny doktor i doktor królewski, zapisał plac w mieście Kownie kameldulom w Pożayściu przez Paca fundowanym r. 1667. V, L. 4. s. 1005. — B, S. (*ciąg nastąpi*)

#### UMIEJĘTNOŚĆ DOBROCZYNNOSCI.

O DOBROCZYNNĘY DLA LUDZKOSCI USŁUDZE ZAKONNIKOW NA GORZE WIELKIEY S. BERNARDA w SZWAYCARYI!

Chcąc należycie ocenić ważność dobroczynney usługi zakonników na górze wielkiej ś. Bernarda, trzeba sobie wyobrazić nadzwyczajne i zadziwiające okoliczności w jakich się to miejsce znajduje, i tym końcem przywołać na uwagę osobliwsze niebezpieczeństwa, jakim



ulegają mieszkańcy i przechodnie Alp, do których pasma i ta góra należy. Dla tego, nim do rzeczy przystąpię, wypada wprzód krótko powiedzieć, o położeniu Alp w ogólności, i o pospolitych tam zjawieniach, które są skutkiem spadania śniegów, lodów, panujących wiatrów, temperatury i t. d.

*Opisanie gór alpejskich.*

Alpy oddzielające Włochy od Niemiec i Francji, najwyższe dawnego świata góry, zajmujące w swoim pasmie całą Szwajcaryę, tak ją od Włoch wyższych nieprzebytym sposobem odgraniczają, że ani jednej nie masz doliny, któraby przeyscie ułatwiała. Mieszkańcy zatem, dla prowadzenia handlu z krajami ościennemi, przymuszeni zostali porobić, dla pojedynczych przynajmniej zwierząt ciężary dźwigających, drogi, w miejscach, gdzie je tylko okoliczności zdziałać jakkolwiek dozwalały.

Widok gór ogromnych, dzikiej postaci, kolosalnej wielkości, ogołoconych od przyrodzenia ze wszelkiej ozdoby je ożywiającej: porozdzieranych od wierzchołka do dołu, a między temi; otchłani przepaścistych, różnowzorową, lecz smutną barwą okrytych, każdego wędrownika w nadzwyczaj wielką wprawuje trwogę i zadumienie; w całej zaś rozciągłości pasma, niebotycznemi nastroszone są wierzchołkami, sterczącemi w rozmaitym kierunku, które zdają się urągać ze wściekłości sprzymierzonych żywiołów, i wszystko pożerającej potęgi czasu. Wszystko to zdaje się mieć coś nadprzyrodzonego. Daley sięgając wzrokiem, postrzega się niezmierna

przestrzeń lodów i ogromne śniegów nawały, przedłużające się i łączące z sobą, pokrywające szczyty gór, odwiecznym lodów pokładem. Tu połączone są okropności wystawujące Nową-Ziemię i Szpicberg, kraje dla ludzi stracone. Jest to widok odwiecznej zimy jaka przy biegunach panuje, jest to prześcieradło śmiertelne, które obwija obumierającą naturę; śmierć rozsiewa tu wszędzie okropne swe pozniki i straszne zapowiada zniszczenie. Wieczne milczenie panuje w tej krainie trwogi odosobnionej. Jeżeli tu lub ówdzie spadnie w jaką przepaść ogromny bałwan śnieżny, jeżeli po nigdy nieustającym lodzie, potoczy się skały jakiej urwisko, to, huk szczególny w swoim rodzaju sprawuje. Żadne stworzenie żyjące, nie odpowie mu ani krzyknie z przestachu. Ptaki trwożliwe nie uciekną z pomieszaniem, a kręte gór tych manowce, martwym odwiecznie przywalone śniegiem, bynajmniej nie odbiją tego łoskotu. Jest to okropny i przerażający przybytek natury: jest to grób bardzo obszerny, który w łonie swem zawiera niezmierny warstat przyrodzenia nieustannie działający. Żadne drzewo, krzew, ani trawka nierozweseli swą zielonością utrudzonego oka. Wielki przestwor śniegów i lodów odwiecznych, skały dzikie, szarawe, wiszarami najeżone, długi łańcuch gór pasmem ciągnących się, samym widokiem przerażają. Tam zdumiony człowiek zastanawia się nad ogromem skał u szczytu gór zawieszonych, i grożących co moment zwaleniem się w przepaść, około których mgły i chmury się kupią, a obłoki jak fale morza one się rozbijają. Na Alpach widzieć się daje natura w zupełnej swojej potędze. Tam



przypatrzeć się i dziwić można wielkim obrazom wszechmocności twórcy.

Wszystko to unosi ducha, czaruje zmysły, i świętym przeymuje postrachem; a człowiek zapomina o wszystkim i o sobie samym, nie wiedząc w tém uniesieniu gdzie się znajduje, i co się z nim dzieje. Zmysły zdają się być tam przytępione, że nieprzywykły do tak wielkich przedmiotów. Nic tam nie rozrywa, nic nie odciąga myśli zajętej wielką przyrodzenia sceną, i ogromnem jej przedmiotami. Milczenie tych głuchych pustyń i martwych głazów, gdzie nic się nie ruszy, nic znaku życia nie okazuje, ani dochodzi wrzawa mieszkalnego świata, pobudza do zamyślenia się głębokiego, w jakim zwykły zanurzać się dusze ludzkie, kiedy w zbiwszy się nad wieki i całą śmiertelność, giną jakby w otchłani czasu.

W tem mieszkaniu powietrzném duch wolnym się głosi,  
Depcąc ziemię pod sobą ku niebu się wznosi.  
Tu życia nie usłyszysz, ani zwierząt pisku,  
Ni gromu lecącego na ziemię urwisku (a).

Nadaremnie chciałby rozum liczyć lata. Gruntowność posady tych brył nieporuszonych, zdumiewa i miesza jego rachunki. Imaginacya porywa to, co porzucił rozum, i w długim szeregu wieków, zdaje się postrzegać obraz nieśmiertelności. Myśli tam nabywają wielkości i wzniesienia w miarę przedmiotów, w których niezmiernej rozmaitości oko zabłąkane, gubiąc się, rozumie, że widzi świat cały, a ten jest tylko małym punktem, kiedy się pocznie rozważać nieprzezyrzana rozległość niebios

(a) z Hymnu *Panny Williams Angielki*. Ob. Cuda i osobliwości natury T. I. s. 222.

wiszących nad nami. Roskosz niejakaś zachwycająca, której do niczego porównać nie można, i która nic nie ma w sobie zmysłowego, całego przeymuje wędrownika. Zdaje się, że człowiek w miarę podnoszenia się nad mieszkanie zwyczajne, widzi się odrodzonym; wszystkie poziome uczucia go opuszczają, jakby dusza zbliżona do krain nadpowietrznych, wyzula się ze wszystkich namiętności i upodobań ziemskich, a oblekła się niejako w czystość niezmienną, do której jest przeznaczona. Człowiek zdaje się tam być wyższym nad to, co mu daje cechę niedołężności. Zdaje mu się, że wyzuł się ze śmiertelnej powłoki z przywiązaniem do niey troskami i niespokojnością; jakby zostawił u podnoża góry wszelkie uczucia nizkie i ziemskie, choroby i frasunki; jedném słowem, całą część słabey swej istoty i zgryzoty serca: i że im bardziej zbliża się ku krainom niebios, tym więcej dusza nabiera z nich nieodmiennej czystości i mocy.

Miejsce gdzie wszystko wielkiem, wszystko pełnem Pana!...  
Tu dusza w zachwyceniu tonie oblakana...  
Z gór wierzchołka, na których, śnieg od wieków siada,  
Widzę jak nawałnica pod nogi mi spada.  
Tey ziemi nigdy pory roku niezmięniały;  
Gór tych wierzchołki, szaty nie zrzucają białe.  
W każdym czasie w tych wszystkich widoków odmianie,  
Czy strasznych czy przyjemnych, wielbię twą moc Panie (b).

### L a w i n y.

Do nayokropniejszych zjawień przyrodzenia, a razem i do naywiększych niebezpieczeństw w przebywaniu Alp szwajcarskich, policzyć należy lawiny,

(b) *Cuda natury l. c.* teyże *Panny Williams*.



czyli ogromne massy śniegu z wiszarów skał spadające.

Trudno jest, mówi szanowny przeor *Biselx*, przełożony klasztoru na wielkiej górze ś. *Bernarda*, w tym przedmiocie powiedzieć coś nowego, kiedy już sławny *Benedykt Saussure* (c), wszystkie prawie wiadomości z rzadką gruntownością o lawinach wyłożył. Nicby nawet w tém do uzupełnienia nie pozostawało, gdyby miał zrzęchność dłużej przebywać na tych górach odwiecznym śniegiem pokrytych.

Jak deszcz na wysokościach gór alpejskich rzadki bywa w sporych kroplach, tak i śnieg nigdy prawie w dużych płatkach nie spada: wszakże i to tylko w porze letniej, kiedy temperatura jest umiarkowana. W czasie wielkich wiatrów i burzy, kryształki śniegu bardzo są drobne.

Ilość śniegu spadającego w przeciągu roku, nie daje się z pewnością oznaczyć. Wiatr go unosi, osadza, znowu porywa i na inne zwiewa okolice, a tym sposobem skupiając go, zwłaszcza na wiszarach skalnych, daje początek wielkim sumiotom, z których powstają lawiny czyli balwany śnieżne, ogromnej wielkości (d).

Wierzchołki gór zbyt obciążone niezmiernych śniegów masą, i nie mogąc ich utrzymać dłużej na przykrych pochyłości swojej, pozbywają się i z sy-

(c) *Voyage dans les Alpes.*

(d) *Gilbert Annal. d. Phys. H. 2. s. 155. 1820.* Śniegi odwieczne na Alpach Szwajcarskich ograniczają się podług *P. Ebela* wysokością na 7,800 stop nad powierzchnię morza, a w niektórych okolicach topnieją na 8,400 aż do 8,700 wysokości.

lają je na dół w postaci brył ogromnych, które Francuzi *avalanches* czyli *lavanges* mianują, a te popolsku lawinami są zwane. Lawiny pomienione różnego bywają rodzaju i z rozmaitych pochodzą przyczyn. Dla tego je najczęściej dzielą na lawiny zimne (*lavanges de froid*) i lawiny ciepłe (*lavanges de chaud*), oraz na lawiny wietrzne i proskowe (*lavanges de vent ou de poussière*).

Massa śniegu którą własny ciężar od góry odrywa, gdzie na pochyłości wisiała, zowie się lawiną zimną, dlatego, że pospolicie zimą, zbyt czyste skupienie śniegów do upadku ją zagnęła. Okropny grom padaniu jej towarzyszy, którego gwałtowności nic prawie wstrzymać nie może. Mieszkania, całe nawet wioski w lawinach bywają zagrzebane; lasy zostają zniesione, skały nawet sile ich uderzenia oprzeć się niezdolne; wszystko łamią, kruszą, wywracają i z sobą unoszą. Powietrzokrąg, tą niezmierną masą wstrząśniony, roznosi tam nawet postrach i spustoszenie, gdzie balwan śniegu dosiędz nie zdołał: największa burza nie ma tyle gwałtowności; a częstokroć od tych miejsc bardzo odległy nawet podróżny, zostaje w przepaść wtrącony lub uduszony, samém parciem tego silnego pędu wiatru, pełnego zlodowaciałych cząstek.

Ten zległych kilkoletnich śniegów ciężar cały,  
Toczy się z gór na góry, skacze z skał na skały,  
Pada: od jego gromu wstrząsł się ląd przelękły,  
I dalekie przepaści w głębi ziemi jękły.  
Powywracane lasy, zniszczone osady,  
Budownych miast zaledwo znaleźć można ślady,  
A sam wiatr od tej góry padającej zdala,  
Przed uderzeniem jeszcze, podróżnych obala. (e)

(e) *Felinski Pisma, pieśń 4ta z De Lilą T. I. str. 324.*



Lawiny ciepłe i proszkowe mało się od poprzedzających różnią; pochodzą one z tego samego źródła, lecz cząstki ich nie są tak ściśle z sobą połączone, ani tak mocno zbite, i nie spadają w tak ogromnych massach; wszakże, rozdzielając się, większą jeszcze okrywają przestrzeń ziemi. Śnieg z którego się składają, jest proszkiem zlodowaciałym, niezmiernie drobnym i lekkim. Podczas gorących dni lata, słychać często huk mocny podobny do trzaskających piorunów, albo do bystrego potoku, z wielkim pędem ze znaczney wysokości gwałtownie na opoczystą płaszczyznę spadającego: jest to jedna z tych lawin odległych, staczająca się ze skały na skałę, w kształcie kaskady, której woda obróciła się w pianę. Wiatry gorące od południa, przez mieszkanców Alp szwajcarskich *Foen* zwane (też same, które około pierwszych dni marca nagle odmieniają stan powietrzkregu w sąsiednich krainach; które w jednym dniu prawie ubarwiają łąki fijołkami i pierwsze dają uczucie wiosny) pod nazwaniem *Szyroko* (*Scirocco*) Włochóm znajome (f),

(f) Wiatr ten gorący wszakże (*Scirocco* znaczy wschodnio-południowy), bardzo szkodliwie panuje we Włoszech południowych, zwłaszcza na wyspach Sycylii, w Malcie, i wielu innych krajach Europy nad morzem śródziemnem położonych, gdzie wielką okolicę tych jest klęską; bo dzięki i piaszczyste Afryki pustynie i morze śródziemne przebywszy, tu nawet dotkliwie czuć się daje. Niezmiernie jest szkodliwy wszystkim istotóm żyjącym i nadzwyczajne w całej budowie ciała sprawuje osłabienie; działa na umysł, wszelką umarza żywość, męstwo nawet przytłumia i do czarney przywodzi melancholii ludzi, czyniąc ich do wszystkiego niezdolnymi. Powiew jego, uczucie duszającego gorąca, jakby płomienia z pieca rozpalającego,

jak tylko w krótkim czasie śnieżyste Alp wierzchołki zmiotą; wtedy lawiny ciepłe następują po sobie bez przerwy; potoki wytryskują ze wszystkich pokładów lodu, a rzeki nagle wezbrane, zalewają pobraża.

Lawiny wietrzne ze wszystkich jawień tego rodzaju są jedynemi, co zbliżają naybardziej wyższe Alpy, do krajów północnych kuli naszej. Jest to burza zimowa czyli zamieć straszliwa, w której wzruszanie się i przenaszanie śniegów przez wichry gwałtowne, bywa sprawianem. Śniegi zachowane przez mróz, wichur w stanie lekkości porywa i w odległe przenasza mieysca.

Xiądz *Bisels* lawiny następującym opisuje sposobem. Śnieg świeżo spadający na Alpach pospolicie jest pulchny, lecz w takim stanie niedługo się utrzymuje; wprzeciągu dni kilku tęgości nabiera. Im jest wilgotniejszy, czyli raczej im mniej termometr opada

nego, sprawuje. Skład ciała naymocniejszy pod ciężarem powiewu tego wiatru uleść musi, bo skwar jego jest nadzwyczajny.

W Neapolu naybardziej na wiosnę panuje, chociaż niezwykły trwać dłużej nad godzin czterdzieści. Nikt wtenczas do żadney roboty nie jest zdolny, drzwi i okna osłaniają się matami często zlewając je wodą, skrapiając nią nawet podłogę mieszkania, albo się ludzie do lochów zchraniają. Całe przyrodzenie, póki trwa straszliwy *Szyroko*, zdaje się być obumarłe, murawa i wszelkie rośliny przed zawianiem jego zielone, nazajutrz tak są spalone i czarne, że je na proszek zetrzeć można. Mieszkańcy doznając skutku jego równie jak obcy, wszystkie opuszczają zatrudnienia umysłowe. W mieyscach odleglejszych lubo mniej jest gwałtowny, jednakże trwa zato pospolicie dłużej, i częstokroć zgniłe gorączki lub inne choroby zostawuje.



wczásie śnieżenia, tym prędzey się w kupy zbija; mniej się nierównie cząstki jego skleją, kiedy zimno nie wielkie. Dla tego trudniej w porze łagodney jak w czasie zimnym chodzić po świeżym śniegu. W pierwszym przypadku możnaby go do bagna czyli trzęsawicy niejako porównać, z której trudno i prawie nie podobna się wydobyć; w drugim razie porównanie służy, do gruntu naniesionego piaskiem lecącym, w którym, chociaż nogi grzęzną jednakże łatwo dają się z niego wydobywać. Na wiosnę śnieg spadły poprzedzającej jesieni, okazuje się być skorupą pokryty, kiedy spadający w styczniu tegoż roku, jest, jak mieszkańcy tych gór wyrażać zwykli, zgniły, to jest, niemający znaczney zsiadłości.

Podług tego, czy śnieg pulchny czy mocno zbity, lawiny od innych powstają przyczyn, i na dwa dzielą się gatunki: na zimowe i wiosenne.

Śnieg w jesieni i na początku zimy spadający, wiatrami unaszany, wszystkie groty, jaskinie, i bezdenne prawie szpar przepaści napełnia, wszystkie wyniosłości skał zrównywa, a poosadzeniu się i stwardnieniu, dosyć gładką czyni płaszczyznę, niejakię tylko zostawiając wygiętości lub małe garby. Świeży śnieg zatem na płaszczyźnie takiej, w pewnym kierunku skupiony, zwłaszcza na wiszarach, nie znajduje stałej i trwałey posady, zsuwać się przeto musi własnym uciskany ciężarem w doliny. Tak się ma rzecz i z lawinami zimowemi. Składają się one w ogulności z lekkiego i bardzo pulchnego śniegu, którego cząstki między sobą żadnego nie mają związku. Stąd pochodzi, że niekiedy spadania jego przyczyną być może

nawet, wypogodzenie się nieba, w prostopadłym kierunku nad massą śniegu. Lawiny zaś wiosenne, składają się z brył ogromnych, wjednę massę zbitych, a podniesienie się temperatury do spadania je znagła.

Wsamém nawet spadaniu, oba gatunki lawin bardzo różnemi się okazują. Jak tylko w porze zimowey wiatr znaczną ilość śniegu na skalistą zgromadzi płaszczyznę, a pęd wiatru albo pogoda śnieg ten, w jednę ogromną spoi massę, i ta się ciężarem swoim zrywa lub pozbawioną zostanie swojej podstawy; wtedy zaczyna w małych staczać się bryłach, a te wystarczają na utworzenie lawiny, która szybkością błyskawicy na równiny spada. W takim razie nie podobna jest podróżującemu w przechodzie jey uniknąć. Ponieważ wsamém spadaniu i ztaczaniu się, coraz więcej chyżości nabiera, porywa i unosi z sobą, nie tylko massy śniegów, lecz i ogromne skał urwiska, drzewa z korzeniem wyraca, a powietrze tak gwałtownie naciska, że przezeń nawet niedotknięte drzewa i domy pustoszy, chociaż w znaczney odległości naprzeciw położonych górach. Wtem słyszeć się daje przytłumiony niejako ogromny łoskot, a śnieg stacza się pod postacią proszkowego obłoku, którego wiatr popędza. W równinach zaś, cała ta massa zpulchniona, pędem gwałtownym zbija się i sciska następującą po niej staczającą się bryłą.

Drugiego gatunku lawiny czyli tak nazwane wiosenne, wydarzają się na najwyższych górach *Mont-Blanc*, *Mont-Rose* i *Velan*, na wielkiej górze *s. Bernarda* i na wielu innych, nawet i wśród lata. Sposob ich spadania i przyczyny,



są też same jak poprzedzających lawin, które na niższych powstają górach. Ciepło zdaje się być wielkich scen takich natury najwalsniejszą przyczyną, które je z miejsca swego ruguje. Śnieg świeży na wiosnę padający, jak i zimowy, chociażby był tylko nawiany, jednakże uciśniony od wiatrow, dostateczny może czynić opór, aby z miejsca swojego zepchnionym nie został. Lecz, kiedy promienie słoneczne, mocniej dogrzewać poczną, albo wiatr południowy odligę sprawi i stopi część jego posady, a cokolwiek śniegu w bryłę zbitego stoczy się, w tedy ta bryła przylega do podstawy, a za wstrząśnieniem, coraz więcej śniegu się skupia, mocno zbija; itakim sposobem powstaje lawina. Wszakże lawiny wiosenne daleko są powolniejsze i nie z taką spadają gwałtownością jak zimowe. Od pogrążenia pierwszych, przez szybkie w bok schronienie się uniknąć jeszcze można, zwłaszcza postrzegłszy, kiedy się po górach toczą. Lecz i te, chociażby nogi tylko podróżującego zachwyciły, wtedy klęski okropney uśc niepodobna, ponieważ ze śniegu lawiny wiosenney za ledwo wydobyty być można; śnieg ten albowiem bardzo jest zbity i niezmiernie przylega do przedmiotu który napotyka.

Błędem jest mniemaniem, mówi P. *Kasthofer*, wyobrażać sobie lawiny jako staczające się bryły śniegów, które w czasie powstania swojego są małe, i że ptak lotem swym lub usadowieniem się nawet, powodem być może spadania, po spadzistych przestrzeniach ogromnych śniegów, dopóki się pod postacią wielkiej góry nadół nie stoczą. Nie takie jest ich powstanie. Co do początku, na cztery mogą być podzielone

gatunki; na lawiny proszkowe (*Staub-Lavinen*), pokładowe (*Grunt-Lavinen*), lodowe (*Gletscher-Lavinen*) i lawiny posuwalne (*RutschLavinen* czyli *Snoggischnee*). Kiedy massa śniegu spadłego bardzo jest wielka, a pochyłość dosyć znaczna, tak, iż lawina na nim powstawać może, śnieg zaś w spadaniu na drobne rozpada się cząstki, wtedy powstają lawiny proszkowe, które stają się straszniejszymi, nietak przez ilość spadającego śniegu, jako raczej przez nadzwyczajną gwałtowność naciśnionego u spodu powietrza spadającym ciężarem. Powstają one po większej części w zimie, po wielkim, pulchym i spoynym śniegu, i są najstraszniejszymi, tak dla ludzi, bydła, mieszkań, jako i dla lasów między górami będących.

Na spadzistościach mniej pochyłych, massa urywająca się śniegu, nie rozpyła się na wszystkie strony, lecz cały sumiot spada mniej lub więcej w związku, a wtedy, nazywa się lawiną pokładową. Takie bardziey są niebezpieczne ze względu ciężaru massy, jak parcia albo naciskania powietrza; rzadko też w zimie powstają, ale pospolicie na początku wiosny, kiedy już śniegi topnieć, a woda z nich po za wiszarach między pokłady śnieżne ich podstawy, wkraść się pocznie. Tym sposobem dno staje się ślizkiem, a przeto związek pokładu śnieżnego z niem słabieje. W czasie nocy zimnych, naprzemian z ciepłymi dniami, śnieg twardą pokrywa się skorupą, sama massa śniegu tęższe i bardziey przysposabia się, kiedy poruszoną zostanie, do wysliznienia się ze swojej posady, po urwiskach skalnych, a niżeli do prostego spadnienia.

Lawiny posuwalne różnią się od po-



kładowych, tylko przez swoje skutki i przez większą spadzistość urwiska, na którym są położone. Aże, rzadko kiedy ze znaczney spadają wysokości, i zazwyczaj podług pewnego kierunku, z tychże samych rozpadlin na mniej pochyłych wiszarach bieg swój odbywają; dlatego mniej czynią spustoszenia a niżeli lawiny proszkowe, lecz porywają z teyże skały, na które spoczywać zwykły, kamienie, ziemie i t. d. i z sobą unoszą; czego nie czynią lawiny proszkowe, ponieważ te powstają na ziemi umarzłej. Wszakże, jeżeli lawina pokładowa, ze znaczney spada wysokości, w tedy i ona w proszkową się zamienia.

Lawiny lodowe powstają tylko wten czas, kiedy masy lodu na pochyłej i nierówney skał posadzie, w posuwaniu się naprzód, własnym uciśnione ciężarem, pękają a w padaniu roztrzaskają się na druzgi. Te wszelako lasóm i równinom niekiedy tylko bywają niebezpieczne, to jest w ten czas, kiedy się ich wielkie masy urywają i zamieniają się w proszkowe lawiny, spadając na pastwiska alpeyskie. Po większey części powstawać one zwykły w lecie, kiedy (foen) wiatr południowy, lodowe przestrzenie trawieć poczyna, a woda śnieżna do podstawy tych lodów dostanie się, tam więc lod naprzód topnieje, a lawina lodowa posuwając się coraz prędzey nakoniec pęka.

Lawiny posuwalne początek swój biorą, kiedy na płytkich mniej pochyłych płaszczyznach pokład śnieżny mrozem ścięty ani pęka ani się urywa, lecz powoli zsuwa się nadół, i za każdym przedmiotem, który tey massie czyni opór, coraz się skupia i powiększa, do

póki zawady niepokona lub się massa śniegu nie rozdzieli (h).

Spadanie lawin, widok całej krainy skałami otoczoney, na którą wiatry wściekłość swoją wywierają w okamgnieniu zmniejsza. Biada tym podróżującym, którzy się znajdują w ten czas na tych wysokościach. Ślady stopy ludzkiej, ścieżki i drogi nikną; znaki wzniesione w pewnych od siebie odległościach dla wskazywania kierunku podróżnym upadają, a nieszczęśliwy, jeśli nie jest zagrzebany pod tem rozhukanem morzem śniegów, zwraca z rozpaczą wzrok za smucony, na tę niezmierną przestrzeń niczem nienaznaczoną, coby mogło kroki jego kierować, i niewystawującą innych nierówności, nad bezdenne fale, których ruchomą powierzchnię wiatry porwały. Dla tego wędrownicy, pierwey nim wnidą w doliny, gdzie się obawiają lawin, zwykli wystrzelić kilkakroć z ognistej broni, dla wstrząśnienia bałwanów śnieżnych, lekkiemi częstokroć przeszkodami od oderwania się zatrzymanych, i przyspieszenia ich spadu. Poczem odbywają swą drogę w największey cichości.

Tak to natura w swych wielkich zamiarach, nie ogląda się na pojedyncze istoty zniszczenia. Nic jej nie kosztuje, gdy idzie o doycie walnego kresu, i gdy ukrywa nieodmienność swoją pod niewyczerpaną rozmaitością kształtów pod oczy podpadających: nie dba, choć jedynym krokiem wystąpi czasem z drogi zwyczajney, choć zniszczy jaką z owych istot, któremi zasiewa powierzchnię świata z tak wielką rozrzutnością.

(h) Gilbert, *Annal. d. Phys.* 1820 N. 2. s. 188.



Natura i okropność nawet miłą czyni,  
 Naturo! o wyniosła i wdzięczna bogini!  
 Jakżeś ty rozmaita! wzbudzasz swemi dziwy  
 Lub słodkie zachwycenie, lub strach świątobliwy. (i)

### Lodownie alpejskie.

Po lawinach, które przez nagłe spadanie tak wielu nieszczęść bywają przyczyną, wypada krótko namienić, o tych ogromney wielkości odwiecznych pokładach lodu, które znajome są pod nazwiskiem lodowni naturalnych, po niemiecku *Gletscher* a po francuzku *Glaciers*. Są to zbiory lodów i śniegów zmarzłych w potężnych massach, znajdujące się na dolinach i pochyłościach gór alpejskich. Góry te nie porządnie na się rzucone, mnóstwem przedzielone dolin, formują wszakże pasm kilka regularnych, z których środkowe są najwyższe. Te ostatnie z samych prawie skał niebotycznych złożone, w chwili gdy w dolinach mocne dökuczają, upały, szczyty mają pokryte śniegiem zlodowaciałym lub samym lodem, co jest skutkiem panującego na tych wysokościach najsroźszego zimna.

Dwa są rodzaje lodowni w Szwaycaryi; jedne leżą w dolinach wyższej strefy, samemi wierzchołkami gór otoczonych; drugie zaś rozciągają się na pochyłościach. Pierwsze dla niezmierny rozległości, daleko są znakomitsze, i na kilka mil bywają długie, szerokość ich różna. Grubość tych warst lodów również niejednakowa, dochodzi wszakże od stop 80 do 100 i więcej sążni.

Na górze wielkiej ś. *Bernarda*, właściwych lodowni czyli pokładów lodo-

wych nie masz, lecz niedaleko od niey widzieć się dają.

Ogromne te massy lodów, ważnym stały się w naszych czasach przedmiotem ciekawych naturalistów badań, (zwłaszcza, że się na równinach znajdują, a najsławnieysze *bossońskie*, i na równinie *Chamouni*). Zadziwienie to wszakże ustać musi, kiedy się zastanowim, że początek swój winny lodóm i śniegóm znajdującym się na najwyższych gór szczytach, które się albo powoli zsuwają, albo też nagle spadając wielkie przestrzenie równin, pola i łąki zajmują. Składy te lodów, są wogólności smutnym lecz razem i wspaniałym widokiem działań niepojętych natury. Posuwanie się ich powolne, i nader groźna postać, bądź w nieprzerwanym pasmie mas lodowych, bądź w bryłach przez okropne rozpadliny porozrywanych; położenie prostopadłe, ukośne, albo poziome z mnogich warst ułożonych; większa lub mniejsza zbitość, wklęsłości i słupy niejako lodowe na grzbiecie mas tych sterczące; częstokroć bardzo wielkie urwiska opok, kamieni i góry niejako napływowe wyobrażające; wszystko to, równie jest rzeczą nader ciekawą jak i nadzwyczaj zadziwiającą.

Podług roku, postępują te pokłady lodowe na przód, albo się wstecz cofają, lub też niekiedy przez czas długi w jednostayney zostają mierze. To wszystko zależy, nie tylko od cieplejszego lub zimniejszego lata, ale i od ilości śniegów, jako też i od lawin zimowych. Lody te, lubo się w samey rzeczy powiększają, jednakże trudno jest tego dostrzedz. Kiedy po łagodney zimie, gorące następuje lato, wtedy więcej ich topnieje, aniżeli z wierzchu przybywa.

(i) *Feliński Pisma T. 1, str. 342.*



Pomimo to, że o powiększaniu się i przybywaniu tych rozległych przestworów lodowych, bardzo wiele pisano; jednakże nie wybadano ściśle dotąd, jaki jest pierwiastkowy ich początek, ani wyjaśniono tego, co ma największy wpływ na ich tworzenie.

Chociaż te okiem niezmierzone rozległe przestrzenie lodowni naturalnych, stałą i niewzruszoną zdają się stanowić bryłę; wszelako niekiedy się przerywają, a przez spadanie, wielkie przyległym okolicom sprawują klęski. Świeży tego przykład czytamy w piśmie periodycznym *Gilberta* naukom fizycznym poświęconém, gdzie opisane jest okropne spustoszenie nastąpiło w grudniu roku 1819 wioski *Randa* w wyższej *Walezji*, sześć godzin drogi od miejsca *Vispach* (*Viege*) zwanego.

Spustoszenie to sprawiło urwisko znacznej części lodowni z góry *Weishorn* nazwanej. Samo spadnięcie przeraźliwy i piorunujący grom wydało, a w czasie uderzenia się tej potężnej masy o drugie niżej położone lodownie, jasne ukazało się chwilowe światło. Wnet po spadnięciu, niezmierna powstała burza, sprawiona przez gwałtowne parcie czyli naciskanie powietrza, i w oka mgnieniu okropne nastąpiło zburzenie całej wioski nieszczęśliwych mieszkańców, chociaż urwisko samego lodu wcale nie dotknęło jej bezpośrednio. Gwałtowność tej przerażającej burzy, tak była wielka, że wichur naksztalt orkanu (*ouragan*) w tym razie powstały, kamienie młyńskie na kilkanaście sążni jak z procy w górę dźwignione, na skały pozanosił; największe drzewa modrzewowe, w znacznej odległości stojące, z korzeniem powyrywał; bryły lodu na 4 stopy sze-

ścienne średnicy, o wiele stał za wioskę pozanosił, kopułę z wieży kamiennej zerwał, całe domy równo z ziemią zerwane, a z innych budynków drzewo na cwierć mili za tęż wioskę przeniósł. W ogóle dziewięć domów ze szcztu zburzonych, a 15 bardzo uszkodzonych zostało. Wywróconych albo zupełnie zgruchotanych na miejscu 18 śpichrzów, 72 odrzyn, 8 sztuk innej budowy i dwa kopce graniczne. Z dwónastu ludzi w zwaliskach zasypanych, 10 jeszcze żywych wydobyto, jedenasty na miejscu został, a dwunastego wcale nie znaleziono. Masa lodu spadła, zasypała prawie wszystkie poletki, łąki, przestrzeń wynoszącą na 2,400 stop długości a 1000 szerokości, grubość jej na 150 stop wynosiła.

Wszakże klęsk tego rodzaju nie pierwszy to jest przykład; w roku albowiem 1636, zwała się prawie cała ogromna masa lodowni, w okolicach teyże wioski i 56 ludzi żywcem zagrzebała. Następne dwa urwiska tych lodów, zdarzone w roku 1756 i 1786 daleko były mniejsze (i).

#### *Góra ś. Bernarda.*

Wielka góra ś. Bernarda między *Walezją* i doliną *Aosta* położona, skąd wychodzą źródła rzek *Drance* i *Doria*, stanowiąca najwyższe przejście do *Piemontu*, u starożytnych *Mons Jovis* a później *Mont Joux* nazywana, dlatego, że nie daleko niey od strony *Włoch* na małej równinie stała niegdyś świątynia *Jowisza* (k), dzisiejsze nazwisko wzięła

(i) *Gilbert Annal. d. Phys. N. 2. 1820 S. 209.*

(k) *J. Picot, Statistique de la Suisse 1819 p. 499.*



od szlachcica sabaudzkiego *Bernarda de Menthon* który w X. wieku klasztor i gospodę (*Hospitium*) fundował. Droga przez nią z miasteczka walezyyskiego *Martigni* prowadzi na *St. Branchier* i *St. Pierre*. Wostatniem miejscu, widzieć można jeszcze niejaki zabytki starożytności rzymskich. W bliskości postrze ga się okropny lecz wspaniały razem widok, rzeczka *Drance*, spadająca z góry w podziemne lochy, które sobie wydrożyła, i pieniąc się z wielkim łoskotem do nich się rzuca. Widok ten, jak twierdzą podróżujący, przechodzi wspaniałością sławną kataraktę *Renu* przy *Szafuzie*. Od *St. Pierre* wążka drożka zaczyna się po spadzistej skale, powozy któremi się do tego miasteczka przyjeżdża, tu muszą być zostawione, a na to miejsce muły się najmują. Stąd okolica coraz dzikszą i okropniejszą być poczyna oraz zimną nadzwyczajnie, nawet wśród lata, cała ożywiona natura tu gaśnie; jednostayna powłoka zmarzła skały te pokrywa, zacząwszy od szczytu, aż do najgłębszych i nigdy niedostępnych przepaści.

Od wioski *Saint Pierre*, wyniesionej na 5,000 stop, jedzie się dwie mile drogą opoczystą do klasztoru i *Hospitium* położonego nad małym jeziorem. Z tamtąd środkiem okropnych skał i zwalisk lodowatych, zstępuje się nieznacznie po śniegu niezmiernie twardym i zmarzłym, aż do samej doliny *Aosta*.

Przeprawa *Annibala* przez Alpy do naszych czasów była najsławniejszą. Przez 2,000 lat dziwiono się jakim sposobem wodz kartagiński prowadzić mógł wojsko a nadewszystko słonie po spiczastych skałach, po śniegu i lodach, równey prawie dawności z ziemią, po nad

przepaściami, których sam widok przestrach niesie do duszy największych śmiałków. Cud ten, przedmiot tylu dzieł historycznych, i w terazniejszym ponowił się wieku, kiedy górę wielką *ś. Bernarda*, wslawiło przeyscie w miesiącu maju 1800 roku wojska francuzkiego. Pokonawszy tysiączne trudności w przeprawie koni i artyleryi ścieżką nader wążką, mil kilka, po samych przepaścistych, zewsząd ciągnących się skałach, spuściła się niespodzianie armija na dolinę *Lombardy*, a odniosłszy pamiętne pod *Marengo* zwycięstwo, nową okoliczność do uwiecznienia swego przeyscia przydała.

Rząd francuzki zrobił wszakże i wygodniejszą potem drogę przez Alpy, prowadząc ją przez górę *Simplon*. Dzieło to, które do 25 milionów franków kosztowało, liczy się pomiędzy najznakomitsze roboty świata nowożytnego. Jednakże i teraz jeszcze przechodzi corocznie przez górę *ś. Bernarda* od 7 do 8 tysięcy ludzi, a zakonnicy, wszystkich podróżnych, nawet niepodlegających nieszczęśliwym przypadkom, przyymują bezpłatnie na trzydniowy odpoczynek.

Tu w kościele jest pomnik jenerała *Dessaix*, który bohatyrskim zgonem przyczynił się dnia 14 czerwca 1800 roku do wygranej pod *Marengo* (1).

#### *Klasztor góry ś. Bernarda.*

Klasztor i *Hospitium* czyli gospoda dla nieszczęśliwych i podróżnych w ogul-

(1) Inna jest jeszcze góra Alpeyska *Mały ś. Bernard* (*Le Petit st. Bernard*) zwana, między doliną *Aosta* i *Sabaudyą*. Wysokość jej na 6,756 stop wynosi. Mniej wszakże jest uczęszczaną od tamtey.



ności, założone zostały przez rzeczono-  
go wyżej ś. Bernarda de Menton w ro-  
ku 962 (m). Dwa najpiękniejsze uczu-  
cia serca, religija i ludzkość, wybrały  
to miejsce najsmutniejsze i najokrop-  
niejsze na kuliziemskiej, do odbywa-  
nia dobroczynnych posług, wjtakiem po-  
łożeniu, gdzie człowiek największemi  
niebezpieczeństwami otoczony, z niemi  
walczyć musi, a przeto co krok prawie  
pomocy i ratunku potrzebuje.

Ażeby choć w części wystawić sobie  
jak wielkie i szlachetne jest poświęce-  
nie się mieszkańców tego okropnego sie-  
dliska, dosyć jest przypomnieć jakimi  
są otoczeni przedmiotami grożącemi  
niebezpieczeństwem życia; a wtenczas  
wzbudzimy uczucie naygłębszego po-  
szanowania dla religii chrześcijańskiej,  
która jedna tylko skłonić mogła umysły  
do tak nieodbicie potrzebnej, ale też  
przerażającej ofiary i heroizmu zakon-  
ników, klasztoru ś. Bernarda.

Zakonnicy ci reguły ś. Augustyna  
obowiązują się ślubem wszelką każdemu  
okazywać gościnność, każdego z podróz-  
nych bez wyjątku i różnicy tak stanu  
jako i wyznania przyjmować i zasilać u-  
trudzonych; obłąkanych w pustyni na  
dobrą naprowadzać drogę; chorym po-  
trebnej udzielać pomocy, i nieszczę-  
śliwych, których urwiska skał pokaleczy-  
ły, lub zasypały bałwany śniegowe czyli

(m) S. Bernard urodził się w zamku Menton  
niedaleko Annecy w Sabaudyi, w czasach  
kiedy te góry jeszcze przez pogan były za-  
mieszkałe; postanowił zatem ich nawracać,  
pokruszył niewiernych bałwany i statwę Ju-  
pitera, a na to miejsce założył ten klasztor  
na samem przeyściu góry od niego nazwa-  
ney ś. Bernarda. Gilbert, Annal N. 7. s. 326  
(1820.) J. Picot Statistique de la Suisse 1819.

łałwanże, troskliwie wydobywać i nie-  
zwłoczny dawać ratunek. Do tego utrzy-  
mują się z umysłu psy wprawne, które  
bardzo wielką w tey mierze przynoszą  
pomoc, że mogą zwietrzyć całkiem za-  
sypanego człowieka i dopomagają w od-  
kopywaniu. W czasie przechodu armii  
francuzkiej w roku 1800, żołnierze, bez  
względu na trudność niezmierną dosta-  
nia żywności, ostatnim kęsem chleba  
dzielili się z temi psami. W nagrodę  
wszelkiej gościnności, duchowni, stró-  
że tego zbawienego zakładu, niczego  
więcej od podróżnych nie wymagają, jak  
tylko, aby nazwiska swoje do księgi za-  
pisali; którą w tym celu utrzymują;  
lecz wielu z uczucia prawdziwey wdzię-  
czności, składają dary do przemożenia  
stosowne. Z tych to składek, i z jał-  
mużny, dla której oni raz w roku ca-  
łą Szwaycaryą zwiedzają jako też i z in-  
nych dobroczynnych funduszów, które im  
niegdyś były wydarte, a których część  
rząd francuzki z pomnożeniem nawet  
przywrócił, utrzymują się ci przyjaciele  
ludzi: wszelako nigdy w sposobie żebrani-  
niny z granic kraju swojego nie wycho-  
dzą.

Na godzinę drogi przed klasztorem,  
wystawione są po prawey stronie go-  
ścinca dwa małe sklepione budynki,  
które się szpitalem nazywają; niżej po-  
łożony, służy podróżującym za schro-  
nienie od słoty, zawiei, burzy i wszel-  
kiej niepogody. Usługujący z klaszto-  
ru tu na doł z chodzą, dla dania pomo-  
cy w nieszczęściu zostającym i żywność  
im przynoszą; w drugiej budowie skła-  
dają się zmarli, którzy w drodze nie-  
szczęśliwym przypadkiem życie stracili;  
a to w zupełnym ich własnym ubiorze,  
ażeby tym łatwiej mogli być od famii



lub krewnych poznanymi. W tem miejscu przez lat kilkanaście zostawać mogą bez żadnego zepsucia lub zniszczenia, a to z przyczyny wielkiego zimna tam panującego.

*Mallet du Pan* podróż swoją przez te niebezpieczne góry następującym opisuje sposobem. „Na końcu kwietnia 1755 roku, przechodząc do *Piemontu* udałem się w drogę przez górę *ś. Bernarda*. Około godziny czwartey po południu, karawana z którą się przeprawiałem przez to niebezpieczne miejsce, dosięgła szczytu góry, a pokrzepiwszy siły w gospodzie tam wystawioney, w dalszą udaliśmy się drogę, ażeby do wieczora dostać się na dolinę *Aosta*, gdzie miał być nocleg. Już promienie słoneczne ukrywać się poczęły w chmurach rozchodzących się po wierzchołkach skał niebotycznych, które się coraz więcej nasuwały do wązkich ciałnin gór odludnych. Wieczór pochmurny na wysokościach Alp, siły i odwagę osłabił; postanowiłem zatem noc w tym klasztorze z gościnnymi zakonnikami przepędzić, jakby przeczuwając nieszczęście. Jakoż w rzeczy samey, przeczucie to się ziściło. O godzinie szóstey cała przestrzeń równiny mrozem zcięta, zupełnie w ciemnościach pogrążoną została. Obloki wiatrem północno-zachodnim, szybkością strzały pędzone, wirowym około gór opoczystych obracały się biegiem; grom spadających lawin, zdaleka rozlegać się począł; a śnieg drobny w postaci proszku, już to odbijając się od gór, już spadając z obłoków, nieprzeprzany sprawiał tuman, mdłe światło zasłaniał, i ukrywał wszystkie wokół znajdujące się przedmioty.

„Kiedy się wypytywać począłem prze-

*Dzieje Dobroc. styczeń. rok 1821.*

łożonego klasztoru o następnościach tej burzy, w tem inni zakonnicy wraz poszli dopełniać stosowną do obecney okoliczności swą powinność, czyli wykonywać dzieło cnoty i miłosierdzia. Każdy natenczas zajmuje miejsce swoje z pewnym prawie poświęceniem się na śmierć w tych *Termopilach* zlodowaczonych, nie dla odparcia nieprzyjaciół, lecz dla podania ręki wędrownikom obłąkanym, bez różnicy stanu, narodu, lub wyznania, a nawet i zwierzętom ich ciężary dźwigającym. Niektórzy z tych szanowych zakonników, wdzierają się na słupy granitowe, na które po drodze natrafiają, ażeby dalej odkryć mogli gromadę ludzi w rozpaczey zostających i odpowiedzieć na głosy wołających o ratunek. Inni przątają ścieżki od śniegu świeżo spadłego, a to z niebezpieczeństwem pogrążenia się w przepaściste otchłanie. Wszyscy to wypełniają z prawdziwą gorliwością, wystawując się na zimno przeymujące i spadające lawiny; prawie osłepieni zawieją śniegów, z niebezpieczeństwem własnem obłąkania się, nastawiając ucho najpilniey, na najmniejszy szelest, podobny do głosu ludzkiego.

„Odwaga ich równa się czuynośći. Zaden nieszczęśliwy nie wzywa ich pomocy na próżno; wyciągają go z pod szczytów lawin, ocucają konającego od zimna i trwogi, przenoszą na własnych rękach, kiedy nogi ich posuwają się po lodzie lub grzęzną w śniegu. To są ich obowiązki i zatrudnienia tak w nocy jako i we dnie. Bogobojna tych duchownych pieczołowitość, czuwa nad ludzkością, w miejscach, które zdają się być obciążone przekleństwem natury, gdzie ci szanowni ludzie, okazują zwy-



czaynie wzór heroizmu, którego pochlebcy nasi, nigdy głosić i wysławiać nie będą.

„Godzina już upływała, mówi daley P. Mallet, od chwili udania się pięciu zakonników i im posługujących, dla śledzenia podróżnych, kiedy szczekanie psów znać dało o ich powrocie. Brytany te zmyślne i wierne towarzysze panów swoich idą w ślady nieszczęśliwych, uprzedzają przewodników, i sami nawet miejsce ich zastępują. Na głos tych najwierniejszych pośredników, wędrownik struchlały, odzyskuje nadzieję ocalenia życia, i śmiało zawsze pewnym ich postępuje tropem. Kiedy lawiny śnieżne, szybkością błyskawicy, zasypią podróżnego, brytany odkrywają go w przepaściach i przyprowadzają tam zakonników, którzy wydobywają ciało, a często mu nawet życie przywracają.

„Wkrótce otworzyła się gospoda dla dziesięciu osob wycięzonych od zima, przestachu i zmordowania. Przewodnicy ich zapominają na własne znużenia, a od nyczystszy bielizny do napojów naybardziej pokrzepiających, wszystko co gościnność nayżyczliwsza poświęcić ku pomocy może, wszystko co tylko z wielkim nakładem dostać podobna w domach zajezdnych miast większych, było w oka mgnieniu gotowem, bez różnicy rozdzielonem i ofiarowanem z równą u przeymościa jak szczerem uczuciem“ (n).

Kaznodzieja Genewski *Moulinié*, (o)

(n) *Noël et De la Place Leçons Françaises* 1816  
T. I. p. 43.

(o) *Gilbert Annal.* N. 7, S. 327.

o podróży swej przez tę górę świeżo odprawioney powiada. „Po uczynieniu kilku kroków, stanęliśmy na śniegu gęstą mgłą otoczeni, gdzie o godzinie szóstey w lipcu tak już było ciemno jak wśród nocy, a przewodnik nasz dla gradu błyskawic i piorunów przerażających, ledwo mógł dostrzedz ślady mulów, idących przed nami. O godzinie siódmej dostaliśmy się nakoniec do klasztoru. Wystawić tu sobie potrzeba, bardzo ciasne, i żadną miarą niedostępne rospadliny gór między opokami, przepaścistą i nader przykrą pochyłość mającemi, na których już żadne istoty żyjące postrzedz się nie dają, miejsce na 7,500 stop nad powierzchnię morza wzniesione, położone w krainie wichrów, burzy i gromów, odwiecznym śniegiem pokryte, gdzie prawie zawsze mroz panuje, i chodzić trzeba tylko po skale lub śniegu; gdzie kilka tylko, i to rzadko się nadających jarzyn rość może; gdzie niezego nie masz, czegoby o wiele mil na mulach nie trzeba było sprowadzać; gdzie drzewa nawet na opał mieć nie podobna, chociaż go nieźmiernie wiele tam potrzeba, i gdzie promienie słoneczne zaledwo wśród lata dochodząc, przez dni kilka ciepło tylko wiosenne sprawować zwykły, a my 13 lipca jeszcze przez jezioro zupełnie zamarzłe przechodziliśmy. Taki jest wierny obraz położenia klasztoru, ludzkości i dobroczynnym dziełom poświęconego; a który jest jednym z najwyżey położonych i zamieszkanych domów, na kuli ziemskiej. Drugiego poranku, kiedym się ocknął, widziałem się otoczonym mgłą gęstą i śniegiem, jak gdybym nagle z miesiąca lipca do grudnia przeniesiony został; wszakże



to, pomimo trwogi, razem i przyjemne sprawiło na mnie wrażenie.

„Duchowni w tym klasztorze mieszkający, codziennie zrana ze świtem w kościele nabożeństwo odbywają, w głośnych pniach na chwałę Najwyższego. Za najpierwszą albowiem poczytują powinność, każdego dnia modły swe wznosić do Twórcy wszech rzeczy, dla pokrzepienia ducha swojego, ze źródła błogosławieństw... Pniach ich mają coś w sobie podnoszącego umysł i zbliżającego niejako do Twórcy. Wysokość niezmierna miejsca ze względu fizycznego i podniesienie moralne w ukrytym lecz ścisłym zdają się być tam związkami. W miarę jak się człowiek do wierzchołka tych gór zbliża, a oddala od padół i równin; widok sobie rozprzestrzenia, większe uczucia religijne w nim się rodzą. W rozważaniu bardziej się zagłębia i gorące swe modły wznosi do dawcy początku wszystkiego dobra.“

#### *Klimatyczne opisanie.*

Klasztor i gospoda wieylkiej góry ś. Bernarda położone są wprawdzie na samym jej wierzchołku (podług wymiaru i doświadczeń P. *Pikteta* na 7,476, a podług rachunku P. *Gilberta* na 7,774 stop paryskich nad powierzchnią morza); wszelakoż miejscem tem jest wązka, w kierunku południowo-zachodnim rozciągająca się skalista płaszczyna, którą formują dwa główniejsze tej góry rogi. Jeden z nich *Chenalettaz* ku północy leżący z gneizu, cienką u spodu pokryty darniną i na 1,403 sążni wysoki; drugi stanowi nagą górę granitową *Mont Mort*, czyli górą martwą zwaną, z której wiszarów największe lawiny śnieżne

staczają się i na równinę klasztoru spadając, ciągle go śniegiem przywalają. Dla tej przyczyny droga ta podróżującym niezmiernie staje się niebezpieczną i bardzo często pogrążającą ich w przepaści.

Małe jezioro niedaleko klasztoru położone, obeysć można w kwadrans, na 55 stopy jest głębokie, pospolicie przez ośm lub dziewięć miesięcy, na dwie do pół trzeciej stopy grubości lodem bywa pokryte, a nawet i przez resztę pory roku tak zimną i śnieżną ma wodę, iż w niem żadna ryba żyć i utrzymać się nie może, a to bez wątpienia dla tego, że ikra nie znajduje tyle ciepła, ile do rozwinięcia się i o żywienia potrzebuje.

Najwyższy róg *Velan*, czyli góra słoneczna zwany, na północno-wschod od klasztoru położony, od strony wschodniej aż do północnej, ciąglym jest przywalony lodem. Najpierwszy zwiedził szczyt tej góry i wysokość jej wymierzył zeszły proboszcz z Martigni *Murith*. Z postrzeżeń jego okazało się, jak świadczy *Ebel*, że sam wierzchołek *Velanu* na 10,527 stop, a szczyt drugiej, *Dronaz* zwanej, na zachod klasztoru, 9,005 stop nad powierzchnię morza, są wyniesione.

Pan *Piktet* najpierwszym był, co w roku 1817 14 września meteorologiczne na górę ś. Bernarda sprowadził instrumenta, i regularne ciągle czynić począł postrzeżenia. Pośrednia wysokość barometryczna w *Hospitium* jest 20 cali i 11 linii. W takim parciu powietrza, woda już w temperaturze na 75°, 8 R. gotować się poczyna. Z tej przyczyny mięso i inne potrawy w gotowaniu mniej są gorące, daleko dłu-



żej, a niżeli na płaszczyźnie ziemi warzyć się muszą i potrzeba 5 do 5 i pół godzin nim należytego stopnia miękkości dójdą, co wszakże ważną jest okolicznością, czyniącą wielką niedogodność, przy trudnem dostarczaniu drzewa na sam wierzchołek góry.

Podług hygrometrycznych postrzeżeń, okazuje się powietrze na górze. ś. Bernarda, bardziej suche a niżeli na równinach, co rzeczą jest zastanawiającą, ponieważ tam zawsze ciągle mgły i odwieczne śniegi panują. Przyczyną tego zdaje się być zbyt małe parcie powietrza, co niski stan barometru pokazuje, przy którym, podrównemiskądinąd warunkami, mniej powietrza i cząstek wodnych z hygrometrem się styka, jak w parciu większem. Lecz za to wilgotniejszym jest powietrze wewnątrz klasztoru, pomimo, iż budowa na wierzchołku góry położona i wystawiona na wiatry naystraszniejsze, i chociaż rozrzedzenie tego powietrza, już samo z siebie dosyć parowaniu sprzyja. Przyczyna wilgoci w środku mieszkania, przez to tłumaczyć się daje, że klasztor przez 8 miesięcy w śniegu jest zagrzebany, w którym czasie naywiększego zimna, mury wewnątrz budowy, na cztery do pięciu linii szronem występującym bywają pokryte, i że w tej sprzeczności, para wilgotna od lekkiego ciepła wewnątrz, a zimna sciskającego zewnątrz, mur nawskroś przenika. Zimno wprawdzie na samym szczycie góry, nigdy do tak wysokiego stopnia nie dochodzi, jakby się mogło здаwać; ale tu nie dostaje ciepła w ogólności. Nayniższy stan termometru jaki się dał dotąd postrzegać jest 27° R. często zaś na — 20 i — 23° spada, a nigdy

prawie albo bardzo rzadko podchodzi na 17° R. w górę.

Powietrze bardzo rozrzedzone na tej górze wpływ nader ma wielki na całe gospodarstwo zwierzęce, a mianowicie na oddychanie. Bo chociaż ludziom mocney budowy ciała, i zdrowe płuca mającym, zawsze dobre mienie zdaje się sprawować; jednakże słabowitym i z wązką budową piersi, utrudza oddychanie i następuje uczucie, jak gdyby ich coś dusiło, a to się, w miarę postępowania wyżej, coraz powiększa. Nieraz zdarza się, że podróżni słabej konstytucyi w mdłości wpadają; wszakże to i mocniejszym niekiedy się przytrafia. Na początku takowego omdlenia, puls daleko bywa prędszy, a to zawsze w miarę postępowania coraz wyżej, mniej atoli u mających płuca mocniejsze.

Podług statecznych postrzeżeń na tej górze czynionych, wszystkie rany w równych skądinąd okolicznościach dwa lub trzy razy powolniej się goją i zasklepiają bliznami, a niżeli na równey ziemi. Z wielkiej liczby nieszczęśliwych, co w przechodzie ręce i nogi odmrażają, gdy im te członki odjęte zostaną, żaden się prędko nie uleczy; rana wprawdzie nie bawnie się oczyszcza, lecz w takim stanie długo zostaje, a niektórzy z nich przebywszy na górze bez żadnego polepszenia przez dwa lub trzy miesiące, łatwo w łagodniejszym klimacie, w przeciągu tygodnia uleczonymi bywają. Nadto, zdaje się, że nawet i lekarstwa na wysokich górach mniej są czynne; tak np. komu wystarcza na równinie zwycajney ziemi, gran trzy winianu potażu antymonijalnego (*tartarus emeticus*) do sprawienia womitów, musi gran 6



lub 8 na górze *ś. Bernarda* użyć, ażeby równy nastąpił skutek.

Ktokolwiek chciałby wnieść z czystości i ze świeżości powietrza na wysokich górach jako i z apetytu podniesionego, który od tego powietrza pochodzi; że pobyt tam jest zdrowy, bardzo by się mylił. Przeciwią się temu dowody oczywiste nie małej liczby mieszkańców *Hospitium*, co stają się ofiarą srogiego klimatu na górze *ś. Bernarda*. Rzadko jest który z zakonników tego klasztoru, coby wieku życia swojego lat 55 dożył, największa ich bowiem liczba umiera między 20 a 50 rokiem. Młodzi tylko, zupełnie zdrowi i bardzo czerstwi ludzie, zdolni są znieść srogi tej góry klimat, a nawet i ci dosyć prędko usezərbku na zdrowiu przez wpływ szkodliwy tej atmosfery doznawać muszą. Apetyt podniesiony, który się zwykł znajdować w podrózach na wysokie góry, znakiem jest wprawdzie prędkiego trawienia; jednakże od zbyt ku użytych potraw i przebrania miary w jedzeniu, organa trawienia stopniami się osłabiają. Potrzeba przywrócenia sił ubywających, uwodzi i pobudza do smaczniejszego jedzenia, a tak pomnaża się przyczyna takowego ubytku i stopniami sprowadza choroby złośliwe, inflamacyjne i wiele innych.

Reumatyzmy wszelako, są tam chorobami najpospolitszemi; od nich mieszkańcy gór bardzo wysokich, rzadko są wolni, a na górze *ś. Bernarda*, zdają się być teraz choroby te daleko pospolitszemi, a niżeli były przedtem. Główną tej prawie nieuleczoney tam choroby przyczyną, są nagłe zmiany i przejścia gwałtowne z miernej i prawie ciepłej temperatury w bardzo zimną;

niepodobieństwo należytego opalania izb mieszkalnych, i nadzwyczaj wielka w całej budowie wilgoć, od której ochronić się nie można; nakoniec sposób życia w ostatecznościach, raz siedzący, drugi raz z wielkiem natężeniem sił połączony, gdy mieszkańcy w najgorszym powietrzu, po dzikich skał mallowcach, przechodzącym na ratunek spieszyć muszą, zwłaszcza którzy od mrozu zachwyceni, albo w lawinach śnieżnych zagrzebani zostali. Skoro tylko reumatyzm weźmie górę i mocno się wkorzeni, wtedy nie masz innego sposobu sprawienia ulgi, jak zamienić mieszkanie górne na łagodniejsze klima na równinach. Miesiące letnie, lipiec, sierpień i wrzesień, są jedynemi, w których pobyt na górze *ś. Bernarda* jakożkolwiek znosny i zdrowy. Najszkodliwsze zaś są marzec, kwiecień i maj.

Wielu podróżujących i sam doktor *Ebel* donoszą, że na wysokościach góry *ś. Bernarda*, niebo jest tylko przez dni 10 albo 12 w roku zupełnie wypogodzone, tak, iż te jasne i światłe być się okazują. Wszakże, ta rzecz zdaje się być przesadzoną: bo dni piękne nie tak bywają rzadkie jak się zwykło dowodzić. Według zapisów meteorologicznych, było od lipca 1818 aż do lipca 1819, 60 dni pięknych. W lecie zaś roku 1816 bardzo mało okazało się dni takich, żadnego bowiem tygodnia nie było bez śniegu, a jezioro w bliskości klasztoru położone, przez rok cały pokryte było lodem i śnieg nigdy nie stopniał; lecz rok taki nie może służyć za stałe prawidłó.

Dotąd nie znajdują się jeszcze na tej górze wiatromierze (*anemometra*), a zatem nie dostaje ścisłego porównania



z postrzeżeń wynikającego, o mocy wiatrów, z temi które na równinach panują. Zdawałoby się, że im bardziej powietrze jest rozrzedzone, tym mniejszą siłę wiatry mieć muszą; wszelako mieszkańcy klasztoru po wiele lat tam przebywający, innego są zdania; to jest, że wiatry na wysokich górach nierównie większy pęd mają a niżeli na płaszczyznach, bo jak się ten ściśnie w przesmykach gór wązkich, wtedy chyżość jego bardzo się pomnaża. Z powodu pochyłości równin na górach, tak na samym wierzchołku jako i wkoło góry ś. Bernarda, wiatr pewne tylko mieć może kierunki; a tych są nierzwyyczajniejsze od południo-zachodu albo północno-wschodu. Prawdziwe wiatry północne czasem tylko powiewają, lecz nigdy bystrym nie dmą pędem. Również zachowuje się i wiatr południowy, ale ten bywa jeszcze rzadszy.

Drzew na wyniosłości tej góry, gdzie klasztor stoi, żadnych nie masz; miejsce ich zastępują małe krzewiny. Dopiero na półtorej godziny odległości w dół, znajdować się poczynają drzewa i to tylko iglaste. Jałowiec wyżej jeszcze rośnie nad położeniem klasztoru, jednakże wzrost jego karłowaty i nędzny. *Salix herbacea*, *Azalea procumbens*, są jedynymi krzewinami dobrze wytrzymującemi ten srogi klimat. Brusznice i *Mespilus praecox* (*Zwergmispel*) kwitną wprawdzie; lecz owoce ich nie dojrzewają. Na półtorej godziny drogi od *Hospitium* znajdować się ma więcej 400 gatunków alpejskich roślin, między którymi przeszło 12 gatunków *Saxifragi*, *Arretia penina*, *Ranunculus glacialis* i t. d. (p).

(p) Gilbert *Annal. d. Phys.* 1820 N. 2 S. 201.

Na początku przeszłego roku w rocznikach fizycznych Pana Gilberta (*Stück 2*) umieszczone opisanie gospody i okoliczności w jakiej żyją zakonnicy na górze ś. Bernarda, udzielone przez ich przeora, xiędza *Bisselx*, zwróciło na ten przedmiot wielu uczonych uwagę. Między innymi, professor uniwersytetu w Dorpacie Pan *Parrot* i doktor *Pleischel* w Pradze, ogłosili projekta zmierzające do zachowania od zbytniego uszkodzenia zdrowia i życia tych szanownych sług ludzkości, a pierwszy z nich to jest P. *Parrot* wezwał przy tem oświeconych Europy filantrapów do składki na uskutecznienie swego projektu, o czem będzie się mówiło wszczegulności, w osobnych niżej artykułach.

J. Wolfgang.

#### WIADOMOSCI ROZMAITE.

##### I.

*Fundusze ś. p. Zacharyasza Niemczewskiego.*

O życiu *Zacharyasza Niemczewskiego* profesora uniwersytetu wileńskiego, zmarłego na d. 10 grudnia przeszłego roku, wiadomość, mianowicie pod względem zawodu naukowego, ogłosiły już pisma publiczne a między innymi *Dziennik wileński* w tomie pierwszym roku idącego na str. 104. Do czego to chyba dodaćby można, że wyciąg z *Dziennika* jego zagranicznej podróży, a osobliwie o pobycie w Paryżu, drukowany jest w tłumaczeniu rossyjskiem w piśmie peryodycznem, pod tytułem: *Periodическое сочинение о успехах народнаго просвещения*, N. V. roku 1804.



Do zachowania w naszym zbiorze, to szczególnie należy, co się ściąga do dobroczynności. Wiele nieboszczyk w rozmaitym sposobie świadczył pomocy dla mniej dostatniej familii, osobliwie w edukacji młodzi. Zebrany przez oszczędność i porządne życie majątek, rozporządzając testamentem, rozpiisał kilkanaście tysięcy rubli dla krewnych, a oprócz tego na publiczne fundusze nazaczył, jako to: *1d*, dla szpitala parafii woynuckiej w dyecezyi żmudzkiej, miejsca swojego urodzenia czerw. zł. 100; *2e*, Dla domu ubogich towarzystwa dobroczynności w Wilnie czerw. zł. 118 i srebrem rub. 400 k. 15, na obligach wyżey tu w tabelli str. 105 wyszczególnionych, z zaległemi procentami; *3e*, Na ubogich uczniów w szkole kroskiej na Żmudzi, gdzie sam pierwiastkową brał naukę, czerw. zł. 200, i srebrem rubli 3,476 na obligach, które w punkcie 13 testamentu, wyszczegulniwszy, wyraża następnie: „Takowe summy „z zaległemi procentami mające uczy- „nić kapitał, przeznaczam i oddaję na „fundusz edukacyi młodzieży, i pod „prawo funduszów edukacyynych pod- „daję, z tym warunkiem, aby się cze- „rech nayuboższych imienników moich, „lub w niedostatku imienników z fami- „lii mojej krewnych blizkich, przy gim- „nazyum czyli w szkołach kroskich edu- „kowali i utrzymywali procentem od „wspomnionych summ, do skończenia „tamecznych kursów, stosując się do „sposobu rozdzielania opisanego w akcie „funduszu Radziwillowiczów. Nomina „cyą osob czyli studentów na ten fun- „dusz, oddaję i poruczam Panu Igna- „cemu Jacewiczowi vice-marszałkowi „telszewskiemu, mojemu szczegulnemu

„przyjacielowi i blizkiemu sąsiadowi mo- „ich imienników, póki żyć będzie; po „śmierci zaś P. Jacewicza, nominacyą „uczniów na ten fundusz polecam i „oddaję prefektowi z nauczycielami „w Krożach będącymi.“ — Testament ten datowany jest d. 30 listopada i d. 1. grudnia roku 1820, a tegoż roku d. 13 grudnia aktykowany w aktach ziemskich wileńskich.

## II.

### *Ustanowienie Dobroczynne dla ubogich uczniów w Płocku.*

(z Sybilli Nadwiślańskiej.)

„W Dzienniku umiejętności i wynalazków, pod tytułem: *Izys Polska*, czytaliśmy dawniej, że w Berlinie zawiązało się towarzystwo złożone z niektórych profesorów i obywateli tamecznych, którzy co pół roku po 6 talarów składają, dla opatrzenia bezpłatnym stołem ubogich uczniów, ze wszystkich akademicznych wydziałów; przy czem wynurzone było szlachetne życzenie wydawcy tego dziennika, aby ten prawdziwie godny przykład w kraju naszym mógł być naśladowany. Jako więc kochający prawdę i troskliwy o zachowanie pamiętek narodowych, pałając żądzą podania tego do powszechney wiadomości, co istotnie ogłoszonym być zasługuje, a przez skromność cnocie i talentom właściwą, przed ogulem publiczności utajonym zostało; poczytuję sobie za nader miły obowiązek oznaymić: że w mieście *Płocku*, szanowny rektor szkoły wojewódzkiej P. Kajetan *Morykoni* były komisarz wydziału oświecenia wojewódz. podlaskiego, starając się o rozkrzewienie



nauk w klasie niższej, acz najliczniejszej; tudzież o ułatwienie uboższym środków nabywania edukacji publicznej; uprzedzając nawet instytucją zagranieczną, założył wraz z zacnymi teżże szkoły professorami jeszcze w miesiącu marcu r. z. *Towarzystwo Miłosierdzia* na wsparcie uczniów pozbawionych częścią możności fizycznego utrzymania się, częścią sposobności opatrywania się w książki elementarne, które częstokroć z za granicy sprowadzać, i nie raz drogo opłacać potrzeba. Połączyli się w tak pięknym i szlachetnym zamiarze, niektórzy urzędnicy i obywatele województwa plockiego; a każdy z nich w miarę swych funduszów, mimo powszechnego utyskiwania na teraźniejsze czasy, złożył pewną ofiarę na ołtarzu dobroczynności, pragnąc z swej strony przyłożyć się do tak użytecznego i chwalebego celu.

„Dzięki niech będą równie światłemu, jak niekazitelnemu mężowi, który nie przestając na samem tylko prostem wykonywaniu swych obowiązków naczelnika Instytutu edukacyjnego, stara się jeszcze usilnie, w czystym i rzetelnym zamiarze o rozkrzewienie oświaty w narodzie i wsparcie uboższych młodzieńców, w których częstokroć z radością widzimy wzrastające powoli talenta i przyszlą kraju podporę! Dzięki składamy również tym osobom, które w tym podwójnie użytecznym celu, ofiar swych nie szczędziły! a tak zaciągają sobie od tych młodych istot, tu-

dzież od ich rodziców dozgonny dług wdzięczności. Obyśmy wiele podobnych założeń w królestwie polskiem, dla dobra ludzkości i rozszerzenia edukacji w ubogiej klasie ludu, jak naysprędzey uyrzeli!“

### III.

#### *Zapisy dobroczynne Ryszarda Cowle w Prusiech.*

Dnia 5 stycznia r. t. umarł we Gdańsku P. *Rycharde COWLE* Anglik, który oddawna osiadł w Prusiech, i częścią we Gdańsku, częścią w Memlu, trudnił się interessami handlowemi, a potem iako bezdzietny wdowiec żył prywatnie w Elblągu, zarządzając ogromnym swoim majątkiem. Zapisał 200,000 talarów zakładom dobroczynnym w Elblągu, a 40,000 talarów na takżeż zakłady w innych miastach, mianowicie zaś 10,000 talarów dla tak zwanego towarzystwa pokoju we Gdańsku. Wszystkiemu oraz swoim krewnym, przyjaciołom i służącym, znaczne zapisy wyznaczył.

### IV.

#### *Dar dla komitetu naukowego.*

Bezimienny dobrodziey darował dla komitetu xięgę pod tytułem: *O wakcy nie czyli tak nazwaney ospie krowiej przez Augusta Becu M. D. profesora uniwer. Wilno, 1803. in 8vo.*



DOBROCZYNNOŚĆ SPOŁCZESNA.

TOWARZYSTWO DOBROCZYNNOSCI WILEŃSKIE.

O stanie domu ubogich w miesiącu lutym 1821 roku.

Ludności

	Było 1 lutego		Przybyło.		Ubyło.		Zostało 28 lut.		
	Doro- słych.	Małole- tnich.	Doro- słych.	Małole- tnich.	Doro- słych.	Małole- tnich.	Doro- słych.	Małole- tnich.	
	M. N.	M. N.	M. N.	M. N.	M. N.	M. N.	M. N.	M. N.	
<i>I. Zatrudnienia mieszkających w domu:</i>									
1 Dozor domu, gospodarstwo i nauczanie	6	2	—	—	—	—	—	6	2
2 Tkanie Sukna (5 tkaczów, inni gręplują wełnę, wszyscy prawie z inwalidów)	20	—	9	—	—	—	5	5	15
5 — płótna	7	4	16	—	—	—	1	—	6
4 Robienie waty	5	2	—	—	1	—	1	—	2
5 Przędzenie lnu	—	20	—	—	—	—	1	—	19
6 — wełny	—	9	—	14	1	1	—	2	1
7 Krawiectwo	4	—	5	—	—	—	—	—	4
8 Szewiectwo i rymarstwo	8	—	1	—	1	—	—	—	9
9 Stolarstwo	4	—	—	—	—	—	2	—	2
10 Kowalstwo i slosarstwo	2	—	1	—	—	—	—	1	2
11 Kuchnia i pieczenie chleba, z pomagającymi	—	10	—	—	1	—	1	—	10
12 Pralnia	—	5	—	—	1	—	—	—	6
15 Szycie i różne roboty niewieście	—	12	—	89	1	—	—	—	13
14 Sklep przedazny	1	1	1	—	—	—	—	1	1
15 Posługa domowa gospodarska t. j. parobcy, stróże, furmani i t. d. po większej części z inwalidów	26	—	—	—	4	—	—	—	50
16 Zajmujący się lżeyszą robotą gospodarską i to nieciągle, starzy i kalecy	25	24	—	—	—	—	19	5	4
17 Niezdolni zupełnie do pracy	12	59	14	22	4	9	2	4	16
18 Używani do mniejszych robot i posług domowych, a zajmujący się szczegulnie nauką	—	—	47	—	—	5	—	—	—
19 Chorzy	8	14	6	14	5	—	5	2	11
20 Dozor i posługa chorych	1	6	4	—	—	1	—	—	1
<b>Ogóły</b>	<b>125</b>	<b>148</b>	<b>104</b>	<b>159</b>	<b>15</b>	<b>4</b>	<b>15</b>	<b>1</b>	<b>28</b>
	<b>275</b>	<b>245</b>	<b>17</b>	<b>16</b>	<b>42</b>	<b>15</b>	<b>248</b>	<b>244</b>	
	<b>516</b>		<b>53</b>		<b>57</b>		<b>492</b>		
<i>II. Z poprzedzających ogółów:</i>									
1 Uczący się w szkole wzajemnego uczenia	—	—	84	94	—	4	—	—	88
2 — śpiewu kościelnego	—	—	19	—	—	—	—	—	19
3 Chodzący do gimnazjum	—	—	9	—	—	1	—	—	10
4 — na rysunki do uniwersytetu	—	—	3	—	—	—	—	—	5
<i>III. Przychodzący z miasta:</i>									
Do szkoły wzajemnego uczenia	—	—	50	29	—	—	—	—	50
<i>IV. Pobierający wsparcie miesięczne z domu dobroczynności do miasta:</i>									
1 Chleb na osobę po funtów 7 na tydzień	18	150	—	—	14	19	—	—	52
2 Chleb i potrawy	8	7	—	—	—	—	—	—	8
3 Pieniądze gotowe, w ogóle r. sr. 95 kop. 50 na ten miesiąc wynoszące	10	26	—	—	1	—	—	—	10
<i>V. Pobierający wsparcie na raz jeden w pieniądzech.</i>									
1. Otrzymało na raz jeden jałmużnę (w ogóle rubli sr. 6½ rubli ass. 50)	—	—	—	—	2	2	—	—	2
<b>Ogóły</b>	<b>56</b>	<b>185</b>	<b>16</b>	<b>22</b>	<b>52</b>	<b>205</b>	<b>219</b>	<b>257</b>	

A Z A T E M:

VI. Wszystkich przez Towarzystwo utrzymywanych i wspartych w miesiącu lutym:

1 Do dozoru domu, nauczania i do sklepu przedaznego użytych	7	5	—	—
2 Ubogich	155	340	111	155
<b>Ogóły.</b>	<b>162</b>	<b>345</b>	<b>111</b>	<b>155</b>
	<b>505</b>	<b>244</b>		
	<b>749</b>			

W tymże miesiącu lutym jałmużna:

- JW. Gubernator Wojenny Lit. *Rimski Korsaków* ofiarował młynków żelaznych do młecia zboża dwa.
- Bezimienny przysłał szarpki funt jeden i pół. Oceniono kop. 90.
- Kanonik wileński *Cybowicz* cieląt dwoje, r. 1 kop. 50.
- Do Sklepu przedaznego Pani *Downarowiczowa* ofiarowała berdów trzy, do tkania, ocenione kop. 50.
- — — — — Pani *Urszula z Grudzińskich Jakutowiczowa* książki: *Obowiązek Człowieka Chrześcijanina*, ceny kop. 10; *Czekino, czyli łapka na grosze komedya* kop. 10; *Taż* darowała parę szklanek ocenionych k. 7½; w ogóle wynosi ofiara kop. 52½.
- Obywatelka wileńska *Barbara Frejerowa* imo *yoto Felcyberowa* ofiarowała wexel na rub. sr. 500 na dłużniku zostającym pod konkursem kredytorów.
- P. *Jerzy Gutt* Członek towarzystwa ofiarował należność za rachunkiem aptecznym na dłużniku w ilości r. s. 40 k. 60.
- P. *Jan Rogalski* ofiarował należność swoją r. sr. 253 na dłużniku zostającym pod konkursem kredytorów.
- Utrzymujący Bufet w dom obrad szlacheckich gubernii wileńskiej przez ręce P. *Strumilly* sekretarza szlacheckiego ofiarowali czer. zł. 10.

Ignacy Jundził sekretarz towarzystwa.



• KSIĄZNICA •  
TWA  
PRZYJACIÓŁ NAUK  
W WILNIE